



W kolejce po „Życie”

Fot. J. MENDYCHOWSKI

ŻYCIĘ
PRZEMYSKIE

Sroda
1 października 1969 r.
Nr 40 (100) Rok III
Cena 2 złote
Nakład 7 100 egz.

TYGODNIK SPOŁECZNY

Pavilon usługowy już na ukończeniu

Rzeszowska Spółdzielnia Mieszkaniowa i Zbór „Przyszłość” — Oddział Wspierający wzbogaci się o nowy pawilon usługowy, który powstaje w Grunwaldzkiej. Roboty do końca tego pożegnania w październiku 1968 roku. Wysokość — 7 m. Rosławskie Przedsiębiorstwo Budowlane — składa się doskonale i obiecują oddać obiekty przed terminem (około 20 listopada).

Pavilon będzie kosztował 230 tys. zł. Oprócz biur zarządu znajdzie w nim sklep, sklepieńcze 12 warsztatów usługowych: ciecharski, elektryczny, krawiectwa, gospodarczy, garmistrzowski itp.

Dziś 12 stron

Proces norymberski nie zakończył się...

...Główna Komisja Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce wezwala, w rocznicę Września, do szerokiej międzynarodowej akcji protestu i walki przeciwko stowarzanej przez władze i organa wymiaru sprawiedliwości NRF — praktyce przemilcania zbrodni hitlerowskich oraz zwalniania od odpowiedzialności karnej sprawców tych zbrodni".
(Z prasy)

1 PAŹDZIERNIKA 1946 ROKU. Po bez mała rocznym procesie Trybunał Międzynarodowy ogłosił wyrok. Na karę śmierci przez powieszenie zostali skazani: Herman Goering, Joachim von Ribbentrop, Wilhelm Keitel, Alfred Rosenberg, Hans Frank, Ernst Kaltenbrunner, Wilhelm Frick, Julius Streicher, Fritz Sauckel, Alfred Jodl, Artur Seyss-Inquart i — zaocznie — Martin Borman. Zbrodniarze — Rudolf Hess, Erich Raeder i Walter Funk otrzymali kary dożywotniego wiezienia. Na terminowe pozbawienie wolności skazano Baldura von Schirach i Alberta Speera (na lat 20), Konstantina von Neurath (15 lat) oraz Karla Doenitza (10 lat). Trzech oskarżonych uniewinniono (Hans Fritzsche, Franz von Papen i Hjalmar Szacht).

Tak więc przed dwudziestoma trzema laty rozliczono z krwawego dzieła największych zbrodniarzy świata. Zarówno jedni co, którzy zawiśli na szubienicy, jak i ci, których los potraktował pobłaźliwie, nie zamknięły listy hitlerowskich ludobójców. Do dziś wiele czolowych stanowisk (również — jak to ostatnio udowodniono w hierarchii kościelnej) zajmują w Niemieckiej Republice Federalnej zbrodniarze wojenni. Czuja się nie tylko bezpieczni, lecz — jakże często — traktowani są jak bohaterowie. A odbywające się od czasu do czasu procesy nielicznych spośród nich i wydawane na tych procesach wyroki urągają pojęciu sprawiedliwości i prawa. W NRF doszło już do tego, że neohitlerowcy zorganizowani w NPD (pod znakiem

mi nowego führera — też Adolfa — von Thaddena) całkiem oficjalnie głoszą swoje faszystowskie zamiary popierane przez odwetowców z innych grup oraz ich wysoko postawionych opiekunów. W dążeniach do opanowania władzy NPD stosuje wypróbowane metody „brutalnych koszul” działając za pośrednictwem bojówek, prowokatorów, szantaży i krzykliwej propagandy. Ale nie tylko. Strzaly, które padły w Kassel żywo przypominają rozprawy hitlerowców z politycznymi przeciwnikami.

Na procesie w Norymberdze prokurator radziecki Rudenko powiedział:

— W imię prawdziwej miłości człowieka..., w imię pamięci milionów niewinnych ludzi, zamordowanych przez bandę przestępcoów, w imię szczęścia i pokojowego trudu przyszłych pokoleń, wzywam sąd, aby wymierzył wszystkim oskarżonym najwyższy wymiar kary — karę śmierci.

Angielski rzecznik oskarżenia Shawcross swoje przekonanie o winie oskarżonych wyraził następująco:

— Możliwe, że jedni są bardziej winni, drudzy mniej, niektórzy odgrywali bardziej bezpośrednią i aktywną rolę niż inni w tych okropnych zbrodniach... Ale kiedy w wyniku zbrodni ginie 12 milionów naszych braci, ulega zniszczeniu cały kontynent, rozprzestrzeniają się na całym świecie trudne do opisa-

(Ciąg dalszy na str. 2)

Bez sztywnego kołnierzyka

Doczekaliśmy jubileuszu! Skromnego wprawdzie, bo obchodzonego z okazji wydania zaledwie s e t n e g o numeru naszego pisma, ale jednak... 100 jest wszak cyfra okrąglą i traktowana zazwyczaj z pewnym pietyzmem. Wystarczy wspomnieć, że stanowi podstawowy składnik formuły wszelkiego rodzaju życzeń, rozpoczynają słowa nieoficjalnego „hymnu narodowego”, określa nawet zawartość kieliszka...

Dość żartów! Własnego jubileuszu nigdy nie traktuje się aż tak wesoło.

Jest więc okazja do podsumowania dotychczasowej działalności dumnie nazywanej służą spółeczeństwu. Proszę się jednak nie przestraszać — będziemy operować nudną i skromną. Wszelkie wyliczenia — ile jest w tym obyczajny — bardziej do doboru, i do tego i tak nie mówią wiele. Czytelnik, który nie przeczytał kompletu naszych numerów, nie będzie zbyt zmieszany, zauważając, że przypomnienie o podobnych numerach „Zycia Przemyskiego” (którym zazwyczaj się wspaniale przypominały wszelkie uroczystości budżetowe, szkolne, i tak dalej) pozwala na sukcesach na drodze interweniacyjnej.

Nie należymy do tych, którzy chwalą się wykonywaniem przyjętych na siebie obowiązków; jesteśmy skromni. Sąd o naszej pracy dziennikarskiej pozostawiamy Czytelnikom. Sami ocenicie prowadzone przez nas próby mobilizowania mieszkańców ziemi przemyskiej do realizacji zadań rozwijających naszego miasta i powiatu, pełnego informowania o lokalnych wydarzeniach oraz propozycje rozwiązania trudnych problemów wychowania młodzieży i wysiłek przekazywania wspólnym dobrym tradycji przeszłości, starania o to, aby „Życie” stanowiło kulturalną i pozytyczną lekturę dla wszystkich.

Nie moglibyśmy zrealizować naszych zamierzeń, gdyby nie życzliwość okazywana nam przez ogół spółeczeństwa, w tym również i lokalne władze. Jest nas przecież tylko z w o r k a dziennikarzy (nie czterech, gdyż mamy w zespole kobietę). Korzystamy więc z pomocy szerokiej rzeszy współpracowników. Udział naszych przyjaciół w redagowaniu „Życia Przemyskiego” sięga blisko połowy pracy związanej z publicystyką. Cieszymy się, że dzięki temu „Życie” staje się bliższe Czytelnikom.

W działalności redakcyjnej (poza etatowym zespołem) najwięcej wysiłku wkładają członkowie s p o l e c z n e g o k o l e g i u m r e d a k t o r y j n e g o: Eugeniusz Busz, Edmund Gałajski, Kazimiera Hodór, Zdzisław Konieczny, Antoni Kunysz, Stanisław Malisz, Ryszard Stączek i Władysław Zbieg (patrz. str. 12). Pozostałych naszych współpracowników prezentujemy wewnątrz tego i w najbliższych numerach zdjeciami umieszczoneymi obok publikowanych artykułów, których są autorami.

Wraz z serdecznym podziękowaniem dla armii współpracowników — składamy Im i sobie życzenia lepszych niż dotąd wyników w służbie dla spółeczeństwa. Czytelnikom zaś życzymy spełnienia wszystkich, nawet tych najskrytszych marzeń.

ZESPÓŁ REDAKCYJNY

Jabłko niezgody

Nie można powiedzieć, by Michał R. i Waclaw P. pałały do siebie wzajemna sympatię, choć od wielu już lat mieszkali obok siebie, przedzieleni spróchniałym parkanem. Dwaj sąsiedzi spotykali się tylko w czasie ostrych sąsiadzkich kłótni, a następnie na sądowej sali, gdzie zmuszani byli siedzieć obok siebie, walcząc zaciekle o zwycięstwo w coraz częstszych sporach.

Przyczyny zatargów były zazwyczaj dość prozaiczne, gdyż chodziło nie o wagę nieporozumień, lecz głównie o to, aby się po prostu kłócić i wzajemnie, jak najstarszannie, utrudniać sobie życie.

Jak więc nie Michał Waclawa, to Waclaw Michała wyzywał jak umiał najlepiej, wyszukując słowa najbardziej klujące, nie zapominając zarazem o rodowodzie, ze szczególnym uwzględnieniem mamusi przeciwnika. Atmosfera stawała się coraz bardziej napięta i wszystko wskazywało na to, że niedługo któryś z panów będzie musiał odwiedzić chirurga, a przy dobrym układzie, uczynią to obydwa.

Najnowszą przyczyną nieporozumień stała się licha jabłoni, na której co roku pojawiało się kilka kwaskowatych owoców. Michał twierdził, że jabłoni należy do niego, Waclaw zaś — rzeczą oczywistą — był zdania przeciwnego. Sprawę rozstrzygnąć miał sąd, który jednak nie zdążył uczynić tego przed obrodzeniem owoców.

(Ciąg dalszy na str. 7)

ROCZNICOWE REFLEKSJE



**ZESPÓŁ REDAKCYJNY
„ŻYCIA PRZEMYSKIEGO”**

Z okazji ukazania się 100 numeru „Życia Przemyskiego” prosimy przyjąć podziękowanie za dotychczasowy dwuletni wkład pracy całego zespołu redakcyjnego.

Szczególnie godne podkreślenia są akcje społeczne, które inicjujemy dla dobra społeczeństwa miasta i powiatu.

Życzymy Wam serdecznie dalszych osiągnięć zawodowych, jeszcze większego rozwoju pisma, które służy umocnieniu zasad socjalizmu i dobrobytu w Waszym regionie, a także życzymy Wam wszelkiej pomyślności w życiu osobistym.

Dyrektor Rzeszowskiego Wydawnictwa Prasowego RSW „Prasa”
mgr Józef Krajnik

**ZESPÓŁ REDAKCYJNY
„ŻYCIA PRZEMYSKIEGO”**

Z okazji setnego numeru Waszego poczytnego tygodnika, serdeczne gratulacje wraz z życzeniami dalszych sukcesów twórczych dla dobra socjalistycznej prasy i społeczeństwa miasta Przemyśla oraz powiatu składa

za zespół redakcyjny „Nowin Rzeszowskich”
redaktor naczelny
mgr Henryk Pasławski

Proces norymberski nie zakończył się...

(Ciąg dalszy ze str. 1)

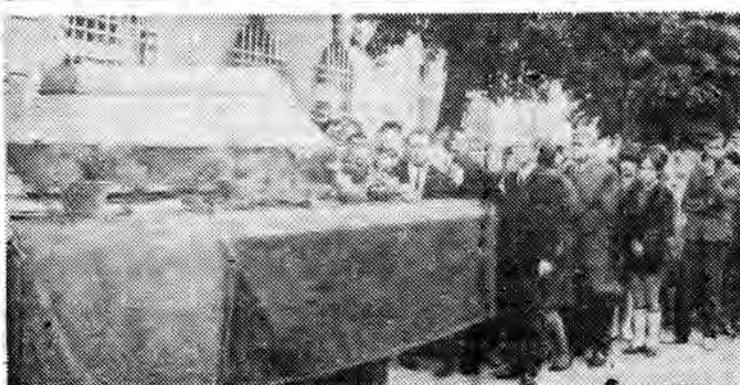
nia tragedie i cierpienia, jaką okolicznością lagodzącą może być to, że niektórzy z oskarżonych byli głównymi figurami, a inni drugorzędnymi? Jakie ma znaczenie ten fakt, że niektórzy po stokroć zastużyli na śmierć, wówczas gdy inni na milion śmierci?

Sądzeni w Norymburgu zbrodniarze rzucali z siebie odpowiedzialność na Hitlera twierdząc, że wykonywali jedynie jego rozkazy, że o wielu krvawych aktach nie wiedzą. Ta perfidia nie wytrzymuje wagi znanych ogólnie faktów samodzielnego ich wyzywania się w dziele ludobójstwa. W początkowym okresie procesu — z rzadka, a później niemal bez przerwy — licytowali się we wzajemnych oskarżenach: nie ja — on jest winien... Demaskowali więc swoje oblicza zbrodniarzy i tchórzy.

W opinii ludzkiej społeczności proces norymberski nie zakończył się. Zbyt wielu współpracowników i zwolenników kabotyna i psychopaty — Hitlera zajmuje wysokie stanowiska w Niemczech Zachodnich, w Bundeswehrze i w NATO; zbyt gorąco rewizjonisci i militarni niemieccy marzą o odwiecie.

Musimy pamiętać o tym, że hitlerowcy wodzowie (i ich gigantyczna machina propagandy) przez całe lata deprawowali naród niemiecki sugerując mu, iż „sumienie to chimera”, że oprócz Niemców nie ma na świecie ludzi godnych istnienia. „Nauka nie poszła w las” — przeciwnie: żywo i swobodnie rozwija się w państwie bońskim...

J. GOTAR



W poniedziałek 22 września br. odbył się w Przemyślu pogrzeb zasłużonego działacza partyjnego Ludwika Piejki. W okresie międzywojennym był on działaczem komunistycznym. Po wojnie, jako jeden z pierwszych, przystąpił do organizowania związków władz ludowej i Polskiej Partii Robotniczej. Pełnił odpowiedzialne funkcje zawodowe i społeczne. Za zasługi Rada Państwa nadała mu Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski.

W uroczystościach żałobnych wzięli liczny udział mieszkańców miasta. Z głębokim żalem żegnali tow. Ludwika Piejke towarzysze wspólnych

walk o Polskę Ludową. W ich imieniu pożegnał zmarłego tow. Józef Januszewski.

Komitutowi miasta i powiatu Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej za udzielenie nam pomocy w zorganizowaniu pogrzebu a także wszystkim znajomym, którzy wzięli udział w pogrzebie zmarłego Ojca

LUDWIKA PIEJKO

Serdeczne podziękowania tą drogą składają

RODZINA

III MĘDZYNARODOWY WYŚCIG PRZYJAŹNI

Kiedy bieżący numer naszego tygodnika dotrze do rąk Czytelników, uczestnicy WYŚCIGU PRZYJAŹNI żegnać już będą ziemię polską. Wróćmy jednak do owych dwóch dni — 26 i 27 września, podczas których mieliśmy okazję gościć zawodników radzieckich (reprezentantów „Buriewietnika”, „Kolosa”, „Dynamy”, „Lokomotiwu”, „Spartaka” oraz „Awangardu”) i ekipę polską.

W piątek, 26 września, o godz. 16 na punkcie granicznym w Medyce przedstawiciele przemyskich władz, członkowie komitetu organizacyjnego imprezy oraz licznie zebrani młodzież szkolni powitali sportowców z zaprzynajonych obwodów radzieckiej Ukrainy — lwowskiego i wołyńskiego. Atmosfera powitania była niezmiernie serdeczna. Zgodnie ze staropolskim zwyczajem przybyłych przyjęto chlebem i solą, a harcerze wręczyli im pamiątkowe chusty i wiązanki kwiatów. Po odegraniu hymnu państwowego, przemówienie powitalne wygłosił przewodniczący PK FJN, I sekretarz KMiP PZPR WOJCIECH BANIA, który stwierdził m.in., że wyścig — oprócz tego, że nie sie ze sobą sporo emocji sportowej wita — dobrze służy pogłębianiu przyjaźni łączącej narody Polski i Związku Radzieckiego. W. Bania życzył kolarzom jak najlepszego samopoczucia podczas pobytu w naszym mieście oraz sukcesów w zmagańach na trasie. Za serdeczne powitanie w imieniu gości podziękował kier. Wydziału Propagandy Komitetu Obwodowego KPU we Lwowie — IWAN POTAJCZUK.

Entuzjazm i wyrazy szczerzej sympatii towarzyszyły kolarzom radzieckim w ich drodze z Medyki do miejscowości zgromadzenia w Przemyślu, gdzie odbyła się wieczornica przyjazna z bogatym programem artystycznym i spotkanie z zawodnikami drużyn polskich.

W sobotę, 27 września, o godz. 12.45 na placu Karola Świerczewskiego, odbyły się wielki wiec połączony ze składaniem wieńców przez delegację Lwowa, Rzeszowa i Przemyśla. Po otwarciu wiecu przez przewodniczącego Prez. MRN — WL. DELEGOWSKIEGO, głos zabrali kier. Wydziału Propagandy KW PZPR w Rzeszowie BRONISŁAW BŁAŻEJ. Przypomniał on, że III Międzynarodowy Kolarski Wyścig Przyjaźni — organizowany w tym roku w ramach obchodów 25-lecia PRL, setnej rocznicy urodzin W. I. Lenina oraz świętej uroczystości 25-lecia województwa rzeszowskiego — stał się już dobrą tradycją, której celem jest dalsze zbliżanie sięsiadujących ze sobą narodów. Wyraził także przekonanie, że atmosfera serdeczności i przyjaźni łączących będzie zawodnikom na całej trasie wyścigu — od Przemyśla przez Rzeszów, Lublin, Wołyń — aż do Lwowa. Złożyszyły wyraże podziękowania współorganizatorom tej wielkiej sportowej imprezy, B. Błażej życzył kolarzom sukcesów w walce o zwycięskie laury. Z kolei wystąpił Iwan Potajczuk. Podziękował on serdecznie gospodarzom ziemi przemyskiej za gorące przyjęcie, jakiego rokrocznie doznają tu zawodnicy radzieccy.

Następnie przewodnicząca ZM ZMS WIKTORIA KRYLOWSKA przedstawiła projekt rezolucji zapowiadającej o czynności wobec odradzającego się zachodnioeuropejskiego militarizmu oraz umacnianiu więzów braterstwa i przyjaźni narodu polskiego z narodami Związku Radzieckiego. Projekt przyjęto owacyjnimi oklaskami.

Po odegraniu Miedzynarodowej kolonii kolarzy udało się na ul. Tysiaclecia, gdzie nastąpił start honorowy do etapu: Przemyśl — Medyka — Przemyśl — Rzeszów.

Pierwszy lotny finisz wyścigu rozegrany został na ulicy 3 Maja, obok Szkoły Podstawowej nr 2, al. Szkolnej.

Fot. T. ZIEMBOLEWSKA

SPORT ● SPORT

KLASA A

Polonia — Stal II St. Wola 4:1 (2:1), Polonia — Czuwaj 0:0, Polonia — Budowlani Radymno 2:0 (1:0).

JUNIORZY — LIGA OKRĘGOWA
Polna — Czuwaj 0:4 (0:2), Polonia — Stal Rzeszów 0:0.

LEKKOATLECI CZUWAJU PYNSZUJA

Czuwaj wyjechał do Krakowa, gdzie rozegrane zostaną finały tegorocznych spotkań ligowych. Odbędzie się tam wielonieco o awans do II ligi. Drużyna przemyska wyjechała pod kier. trenera mgr JAROSŁAWA KŁYMIŃSKIEGO.

SPROSTOWANIE

W informacji o sesji popularnonaukowej „Życie Przemyskie” nr 39 z dnia 24 września br., str. 3) pominione zostało nazwisko jednego z referentów — p. JANA ROZANSKIEGO, który omawiał temat pt. „Organizacja i działy Ruchu Oporu w Przemyślu w latach 1939–1944”.

Serdecznie przepraszamy. Red.



Na małym ekranie

TV LWÓW
(wg czasu moskiewskiego)

SRODA

17.30 Ekran dnia, 18.00 Dla uczniów, 18.30 „Lenin dla ludzi”, 19.00 Mecz piłki nożnej: Dynamo Kijów — Wiedeń (Austria), 21.15 „Pieśni serca”, 22.15 25-lecie wyzwolenia Ukrainy — film dok., 23.35 Panorama wieczoru, 24.00 Koncert estradowy.

CZWARTEK

18.00 Dla dzieci „Gwiazdeczka”, 19.30 Ukraińska wieczornica, 21.15 Koncert orkiestry estradowej (CSRS), 21.30 Film tel. „Doktor Flutter” prod. NRD, 24.00 Mistrzostwa europejskie dami żużlowymi w Koszykowce we Włoszech — grają: ZSRR — Jugosławia.

PIATEK

17.30 Dla rolników, 17.45 Wiersze o Leninie, 18.00 Sztafeta nowości, 18.30 Wieczór wspomnień o literaturze ormiańskiej, 22.00 Otwarcie II programu TV, 0.10 film.

SOBOTA

10.00 Muzyka rozrywkowa, 12.30 Koncert, 13.00 Telewizyjny uniwersytekt ludowy, 14.30 Aud. literacka związana z „Dniem Nauczyciela”, 15.30 Koncert, 18.30 „Przyroda — ludzie”, 19.00 Mistrzostwa piłkarskie Dynamo Kijów — Górnik Donieck, 19.30 Dni kultury czeskiej na Ukrainie, 21.30 Świat socjalizmu, 22.00 Europejskie mistrzostwa w koszykówce we Włoszech, 23.30 „Wierzę w siebie” teatr TV.

NIEDZIELA

10.00 Kiermasz muzyczny, 10.30 „Zdrowie”, 11.00 Dla uczniów, 12.05 „Dzień Nauczyciela”, 13.00 Klub klonowodrwników, 15.30 Festiwal twórczości samorządnej, 17.30 Kamerton dobrego nastroju, 18.00 III Miedzynarodowy Festiwal Piosenki Estradowej z Sozji, 20.15 „7 dni” — przegląd międzynarodowy, 23.00 Europejskie mistrzostwa w koszykówce.

TV WARSZAWA

SRODA

10.00 Alba regia — film węgierski 16.45 Aud. dla dzieci, 17.10 Magazyn

ITP, 17.20 Program publicyst., 17. Kurier Warszawski, 18.05 „Bociany film bulg., 18.15 PKF, 18.25 Mecz piłki nożnej Legia W-wa — UTA Arad (Rumunia) — puchar Europy, 20.05 Mecz piłki nożnej Górnik Zabrze — Olympiakos Pireus (Grecja) — puchar zdob. pucharów, 21.20 Światowid, 21.50 Teatr TV — „Eksperiment”.

CZWARTEK

16.45 Aud. dla młodych widzów, 17.30 Z kamerą po świecie, 18.05 „Kiedy trzeba podjąć decyzje”, 18.40 „Z Kołbergiem po kraju”, 20.05 „Zolińskie lato”, 20.35 Teatr sensacji „Niebezpieczne ścieżki”, 21.45 Magazyn medyczny.

PIATEK

16.45 Audycja młodzieżowa „Latolaki Holender”, 17.50 Nie tylko dla pan., 18.10 Kurier mazowiecki, 18.25 Wszechnica TV, 18.35 Tygodnik aktualności satyrycznych, 20.05 Festiwal Teatrów Dramatycznych TV: „Prótesis i Laodamia” Wyspiańskiego, 21.45 „Zawód a życie”.

SOBOTA

11.25 „Okropna żona” — film prod. CSRS-NRD, 14.25 Kurs rolniczy, 15.00 Program tygodniowy, 15.20 „Niedziela Mediolanu” film pol., 15.35 O sporcie studenckim, 16.35 Aud. dla młodych widzów, 17.15 Mecz piłki nożnej Kadra PZPN — Express, 17.45 Dziennik, 18.45 „Pegaz”, 20.15 „Okropna żona” — film, 22.00 Koncert muzyki rozrywkowej.

NIEDZIELA

8.45 — „Na rzecze Moskwie” film, 9.00 — „Obleżenie” film TVP, „Stawka wiele niż życie”, 10.00 — Dla młodych widzów „Początkujący i wybitni” (Berlin), 11.00 — „Skarby Leningradu”, 12.15 — Centralne zawody sportów obronnych (lok.), 13.15 — „Bawcie się z nimi” (pr. muz. z Katowic), 14.00 — „W starym kinie”, 15.00 — „Przemiany”, 15.30 — Teatr lalek dla dzieci, 16.20 — Szlakami zabytków, 16.40 — William Szekspir: „Jak want się podoba”, 18.00 „Moje trzy domeny” rep., 18.05 — „Jeden przeciw wszystkim” film USA, 21.35 — PKF, 21.45 — Songi i ballady Bertolda Brechta, 22.25 — „Klub profesora Tufta” film pol. TV, 22.40 — Magazyn sportowy.

NOC TRWOGI

w Ruszelcycach widziałem, jak na pomoc Krzywcy biegli ormowcy z Babic. Od kuli erkiemu, spod którego mnie udało się szczęśliwie uciec, zginął ormowiec Piotr Pawłowicz.

STANISŁAW NOWOROLSKI: — Prowadziłem wówczas sklep oraz skup żywca dla wojska. Moje kontakty z wojskiem nie podobały się reakcji. Pamiętam, jak pewnego dnia nieznana kobieta z Kupnej doręczyła mi list od UPA. Zadali okupu, a w razie odmowy grozili śmiercią. Nie dałem ani grosza. Powiedziałem posłance, że się ich nie boję.

Tragicznej nocy poszedłem spać o godz. 9 wieczorem Banderowcy zamiast do mego domu zapukali do matki.

Otwórzcie, my z AK. Mamy interes do męża — mówili po polsku.

— W nocy nikomu nie otwieram, a poza tym to jakaś pomyłka, mój mąż od dawna w grbie.

Nie wierzyli, byli przekonani, że rozmawiają z moją żoną, toteż strzelili do matki przez drzwi. Na szczęście nie trafili. Strzały zbudziły brata, który nie namyślając się wiele wygarnął z automatu do bandżorów. I tak się zaczęło... Wybiegłem z domu. Żona i dzieci ukryły się w murowanej piwnicy sąsiedniej chaty, a ja kluczając między drzewami ostrzeliwałem się zawzięcie. Napastnicy podpalili mój dom. W sklepie znajdowały się beczki z naftą i benzyną, toteż ogień strawił wszystko błyskawicznie. Cały majątek poszedł z dymem, zostałem w tym, co miałem na grzbiecie.

KATARZYNA LEGENCOWA: — Miałam małe córki, a pan wie, gdzie dziewczęta, tam chłopcy się kręcą. Tego wieczoru weszli do nas dwaj milicjanci. Jednym z nich był Grodecki, nazwisko drugiego już sobie dziś nie przypominam. Lata robią swoje. Była 11 w nocy, kiedy pożegnali się i poszli patrolować wieś. W kilka minut po nich zjawili się banderowcy. Kazali nam wyjść z chaty. Smiali się i mówili: „no i co, gdzie wasza milicja, czego was nie broni?”. Domyślałam się od razu, że coś musiało się naszym chłopakom przydarzyć, ale nie przypuszczalam, że..

„W nocy z 16 na 17 kwietnia 1946 r. banda UPA napadła na Krzywce. Rozbito posterunek milicji. Banderowcy uprowadzili ze sobą milicjantów: Wiktorę Majchera ur. 1923 r., Władysława Chrobaka ur. 1924 r., Władysława Kopczyka 1921 r., Janina Feduniaka ur. 1922 r., Stanisława Grodeckiego ur. 1924 r.”.

23 lata temu ta związała informacja przekazana telefonicznie przez Komendę Powiatową MO do Rzeszowa miała z całą pewnością dostateczną wymowę. U jednych budziały uczucie oburzenia i żalu, pragnienie zemsty — wszak Majcher, Chrobak, Kopczyk, Feduniak i Grodecki mieli przyjaciół, rodziców, braci, siostry; u drugich, tych spod znaku tryzuba — radość z sukcesu nad komunistami.

Spłoszyła i pożółkła karta melunku, wyblaki atrament, czas zatarku w ludzkiej pamięci wydarenie, które kiedyś wstrząsnęło sercem i sumieniem wielu. Odświeżymy wspomnienie poki czas, póki nie odeszli świadkowie owej nocy.

STANISŁAW FEDYK: — Kiedy się obudziłem, banderowcy byli już we wsi. Koło Noworolskiego palili się dom, strzelano. Zacząłem uciekać w kierunku Ruszelcyc. Biegąc koło domu ludowego słyszałem, jak jakiś banderowiec wołał: „Pały chaty, bo Noworolski strelaj!”. Za wszelką cenę nie miałem wprost na upowszechniony karabin maszynowy, uskoczyłem jednak za mur, zanim dosięgnął mnie kule. Już



„Cały majątek poszedł z dymem, zostałem w tym, co miałem na grzbiecie” — wspomina Stanisław Noworolski.



W tym budynku mieścił się w 1946 roku posterunek Milicji Obywatelskiej.



Grodeckiego i jego kolegę zatrzymali i rozbroili banderowcy w uliczce, kilkanaście metrów od domu Legencowej.

— Prowadźcie na posterunek! — rozkazał.

Pod groźbą automatów milicjanci zapukali do okna prosząc kolegów, by im otworzyli. Prawdopodobnie nie spodziewali się śmierci, liczyli na to, że banderowcy zabiorą im broń, zdemolują siedzibę milicji i na tym się skończy, a może po prostu się bali. Nieświadomi niczego ledwo otworzyli drzwi i zanim się spostrzegli rozbrojono ich, a potem uprowadzono do lasu.

Odgłosy strzałów obudziły 20-letniego ormowca Stanisława Rogosza z Woli Krzywieckiej. Eu na pożar, którą dojrzał przez okno, była aż nadto wymowna. Chwyciwszy granaty, które miał w mieszkaniu, pobiegł na pomoc walczącym. Przed wsią wpadł w ręce banderowskiego ubezpieczenia. Nad ranem, kiedy już głowne siły UPA wycofały się do lasu, mieszkańców Krzywcy widzieli jak prowadzono go przez wieś. Do banderowców podszedł krzywiecki proboszcz Stanisław Lorenc i prosił:

— Puścę go, młody, życie przed nim! Cóż wasm zawiśni?

Nie słuchali. Ksiądz szedł za nimi nie ustępując, aż wreszcie, by się go pozbyć, obiecali:

— Za wsią go puścimy!

Nie puścili ani Rogosza, ani pięciu milicjantów. Przepadli bez wieści. Znacznie później ktoś natknął się w lesie na szubienice. Czy jednak na nich zakończyły swe życie? Któź to może wiedzieć. Banderowcy mordowali nie tylko Polaków. Z ich rąk ginęły również Ukraińcy, którzy w jakikolwiek sposób sprzyjali władzy ludowej.

Tej samej nocy, kiedy banda krów, ograbiła wielu chłopów z napadła na posterunek milicji, ich mienia. spaliła w Krzywcy pięć domów i dwie stodoły, zastrzelita lub u-

prowadziła ze sobą kilka koni i

ZB. ZIEMBOLEWSKI
Fot. TZ.



.... Domyślałam się od razu, że coś musiało się naszym chłopakom przydarzyć.

Dobra lokata przemyskich szaradzistów

We wrześniu w Bytowie (woj. koszaliński) rozegrany został IV ogólnopolski turniej klubowy szaradzistów w dziedzinie kompozycji krzyżówek. Zwycięzcą został klub ze Słupska.

Przemysławianie — Stanisław Napieraj i Stanisław Hemerling uzyskali piątą lokatę (uczestniczyły 9 zespołów).

Informujemy, że organizację przyszlorocznego, V z kolei turnieju, powierzono przemyskiemu klubowi szaradzistów.

... ciedlających dorobek minionego 25-lecia — zapoznanie jak najszerszego kręgu społeczeństwa z osiągnięciami naszego kraju.

Regulamin konkursu wprowadza współzawodnictwo pomiędzy uczestnikami zbiorowymi i indywidualnymi oraz specjalne odznaki 25-lecia dla młodzieży szkolnej (szczególnych informacji w tej sprawie udziela PTTK, tel. 32-74).

Komisarzem 10-osobowego Sztabu Powiatowego, w skład którego wchodzą przedstawiciele organizacji społeczno-politycznych, młodzieżowych i turystycznych — został mjr Zygmunt Kossakowski, prezes przemyskiego oddziału PTTK.

big

TRWA KONKURS

SZLAKAMI 25-LECIA

16 września ukonstytuował się w Przemyślu Sztab Powiatowy Konkursu przebiegającego pod hasłem: „Szlakami Polski Ludowej”. Celem tej wielkiej akcji, której patronuje Ogólnopolski Komitet Frontu Jedności Narodu jest — poprzez wycieczki, zloty i rajdy turystyczne wiodące do miejscowości upamiętnionych walkami o wolność oraz odzwier-

szym ciągiem dorobek minionego 25-lecia — zapoznanie jak najszerszego kręgu społeczeństwa z osiągnięciami naszego kraju.

Regulamin konkursu wprowadza współzawodnictwo pomiędzy uczestnikami zbiorowymi i indywidualnymi oraz specjalne odznaki 25-lecia dla młodzieży szkolnej (szczególnych informacji w tej sprawie udziela PTTK, tel. 32-74).

Komisarzem 10-osobowego Sztabu Powiatowego, w skład którego wchodzą przedstawiciele organizacji społeczno-politycznych, młodzieżowych i turystycznych — został mjr Zygmunt Kossakowski, prezes przemyskiego oddziału PTTK.

big

HOTEL I KLASZTOR

O majacym powstać hotelu mówiły tedy w całym mieście, a dodatkowa i arcyważna przyczyna tej powszechnej radości był fakt, iż władze miejskie miały obiecane fundusze na budowę i wszystko niedługo miało ruszyć z miejsca.

18 stycznia 1968 roku dokonano wizyj lokalnej, z udziałem konserwatora wojewódzkiego oraz władz miejskich i partyjnych. Przybyła również komisja GKKF, w skład której wchodzili fachowcy z województwa rzeszowskiego, z Krakowa i Warszawy.

Lokalizację przyjęto wówczas bez żadnych zaszczeżeń. Wypadło zatem przystąpić do pierwszych prac. Tymczasem siostry benedyktynki uderzyły na alarm, gdyż wiadomo im było, iż w razie rozpoczęcia budowy nowego hotelu, będą musiały odprzeć państwu część swego przykłasztornego ogrodu. Pisaly wice siostry odwołania, nie chcąc w żaden sposób odstąpić tejże części.

W tym czasie zaszła zmiana na

stanowisku konserwatora wojewódzkiego. Byłoby to zdarzenie nas szczególnie nie dotyczone, gdyby nie to, że w zasadniczy sposób wpłynęło na zmianę i wstrzymanie całego procesu związanego z budową.

Nagle okazało się bowiem, że ogród siostr benedyktynek stanowi obiekt zabytkowy, otoczony obronnym murem i stawianie w tym miejscu hotelu spowoduje niepożadaną kolizję. Nie byłoby w tym nic dziwnego, gdyby nie to, że kolizji tej nie dostrzegły wielu osób komisji, jak również najbardziej chyba autorytatywna osoba poprzedniego konserwatora, fachowca znanego i cenionego.

Nowy konserwator wojewódzki wprowadził do sprawy nowe aspekty, wstrzymując proces opracowania dokumentacji i prowadzenia postępowania wywłaszczeniowego. W motywacji swojej stwierdził, że następowałby tu kolizja z obiektem zabytkowym, co stanowi-

możliwość powstanie w tym miejscu nowego hotelu. Ponadto — zdaniem konserwatora — bezpośrednie siedziby hotelu i klasztoru stwarzają konflikty funkcyjonalne”.

Jakże to konflikt — chciałoby się zapytać — może stworzyć to bliskość siedzib. Komu to i w czym może przeszkadzać: siostrom zakonnym czy hotelowym gościom?

Argumentacja ta tym bardziej nie przekonuje, że konserwator wojewódzki proponował zmniejszenie kubatury obiektu, ewentualnie zastosowanie dwu mniejszych budynek, co pozwoliłoby na utrzymanie ogrodu przez siostry, ale przecież niewiele zmniejszyłoby odległość hotelu od klasztoru, a tym samym nie pozbawiłoby w zasadzie siedzib tych dwóch obiektów, co najwyżej minimalnie te odległość między przyszłymi siedzidłami zwiększylo...

Wypadła więc żywica nadzieję, że wszelkie wątpliwości i trudności zostaną wyjaśnione i rozwiążone.

JAN MISZCZAK

szym ciągiem. Wspominały też siostry o niewygodach przyszłych mieszkańców hotelu, spowodowanych hukiem przejeżdżających w pobliżu pociągów i możliwością rozbudowy w przyszłość dwóch wysoko uciążliwych a rozwijających się węzłów komunikacyjnych.

Dla porządku muszę też dodać, że tego typu argument znalazłem również w postanowieniu konserwatora wojewódzkiego. W rozmowach z ludźmi, których kompetencje ściśle wiążą się z budową hotelu i którym mocno zależy na jego budowie, dostrzegłem nutę podejrzliwości i wstrzymywalności w wypowiedziach na ten temat.

Nie chcę sugerować niczego, co mogłoby rzucić złe światło na jakikolwiek zainteresowany w tej sprawie osoby i wierze, że zaszczyto tu raczej jakieś nieporozumienie wynikłe być może z niedokładnego zbadania całości.

Tymczasem jednak cały proces uknął w miejscu aż odwołanie od decyzji konserwatora i rozpatrzenie minister kultury i sztuki.

Wypadła więc żywica nadzieję, że wszelkie wątpliwości i trudności zostaną wyjaśnione i rozwiążone.

PRZED kilkoma laty obiegła mieszkańców Przemyśla radosna nowina, jakoby powstać tu miał wspaniały „orbisowski” hotel, mogący pomieścić ponad 400 osób. Stanąć miał ów wiele potrzebny obiekt obok klasztoru sióstr benedyktynek nad Sanem, w miejscu nadal właściwym ze względu na roztaczającą się stamtąd wspaniałą panoramę miasta. Ponadto obiekt ten byłby znakomitym uzupełnieniem „pustkowia” w centrum grodu, świetnie wypełniającym rzucającą się w oczy luke w zabudowaniach.

Przemyśl — miasto o słuszych aspiracjach bazy wypadowej w kraju Bieszczadów — od dawnia już marzyło o takim hotelu, który przyciągał turystów, mogących znaleźć tu wygodne i nowoczesne pokoje noclegowe. Nie mamy nigdy porządnego hotelu i nie mamy go do tej pory. Jak bardzo byłby więc potrzebny, o tym piszą nawet nie trzeba, gdyż zna to każdy mieszkaniec miasta i każdy turysta, coraz częściej odwiedzający nasze, mogace poszczęścić się wieloma zabytkami, miasto. Przejedźają bowiem do nas nie tylko rodacy z całej Polski, lecz również przybysze zagraniczni.

Portret tygodnia

Awans ludzi i gospodarstw

Do państwowych gospodarstw rolnych „trafił” w 1955 roku. Objął stanowisko kierownika gospodarstwa w Posadzie Rybotyckiej. Było to ówczesne kompletnie od ludzie. PGR „robił bokami” — stale kłopoty z pozyskaniem robotników, brak podstawowych artykułów żywieniowych i systematycznej łączności ze światem. Nietrudno sobie wyobrazić, jak żyli robotnicy, skoro ich kierownik... spał i mieszkał w kancelarii.

Z Posady EDWARD MARCINIANY awansował na dyrektora zespołu PGR w Huwnikach, by następnie (do kładnie 12 lat temu) objąć zarząd nad gospodarstwem w Sierakościach.

I tu nie było wesoło. Ciągle zmieniała się załoga. Ludzie przychodzili i odchodziły, nie czuli się związanymi z gospodarstwem. Stopniowo jednak sytuacja się poprawiała. Stały budynki gospodarcze: chlewnie, obory, stodoły, szopy, a później domy mieszkalne dla załogi. Z każdym rokiem gospodarstwo kierowane przez Edwarda Marchwiniana zmieniało swoje oblicze, rozwijało się pod każdym względem. Kiedy 12 lat temu zbierano z 1 ha 13 q pszenicy, to w roku ubieg-

nym uzyskano jej już 38 q. Średni udój mleka od krowy wzrósł z 1800 do 3700 litrów rocznie. 28 koni zastąpiło 8 traktorów, 2 kombajny i inne maszyny przeznaczone do prac polowych i transportowych.

I tak Sierakość z „kopciuszką” stały się przodującym gospodarstwem, następnie sięgając



Edward Marchwiniany (drugi od lewej) w rozmowie z traktorystami Andrzejem Grzechem i Romanem Pacułą oraz mechanikiem Marianem Bielcikiem.

FOT. T. ZIEMBOLEWSKA

Gratulacje i mój dziennikarski remanent



czyni, wiedziecie że i na pochwały, a nie tylko malkontenckie krytyki zasłużycie...

Niemal, jak wiadomo, jest trud rolnika i robotnika zabiegających o dobrobyt — swój i ogółu obywateli. Ale uświadamianie sobie i zrozumienie przez nas całokształtu realiów ich pracy, naświetlanie dokonywanych lub dopiero zaplanowanych osiągnięć, nie byłoby możliwe bez trudnej i odpowiedzialnej pracy dziennikarza,

I chociaż wiele jest może najniejszych zawodów i specjalności, choćby wymień służbę zdrowia, kolejarzy, służbę drogową itp., to jednak praca dziennikarska zatrudniona jest dziś do końca bardzo potrzebnych i pożądanych.

Sto tygodni temu (8 XI 1967 r.) przy okazji wydania pierwszego numeru „Życia Przemyskiego”, pisaliście, że przejmując tradycję prasy, która tu ukazywać się począwszy od 1790 roku, zaspakają będzie wymagania czytelników i pisać o nich samym, o ludzkich radiościach i kłopotach o mowie i przeróżnych jego sprawach... — słowem, o tym wszystkim co nas i Was interesuje... Sadzę, że wiele z tych zamierzeń zespół redacyjny „Życia” ambitnie zrealizował. I za to wieć należa się Wam od

czytelników słowa uznania. A nie każyły przecież potrafi uświadomić sobie, ileż trudu, zapobiegliwości i sprytu trzeba co dzień włożyć w dzieło, którego końcowe efekty tak łatwo innym czytać i krytykować w niedzielne popołudnie... Wiem o tym doskonale choćby z tej racji, że od lat blisko dwudziestu (teraz rzadziej amatorsko i sporadycznie, a niegdyś stale zawodowo) zajmuję się dziennikarstwem. Powiem, że zredagowanie nieraz najskomplikowniej notatki prasowej wymaga tyle wysiłku umysłowego, co na przykład przy napisaniu w szkole bardzo trudnego zadania.

Z życia współczesnego, a konkretnie nasza cywilizacja, postępuje tak szybkimi krokami, że bez dobrej prasy, człowiek bladnie jak bez światła w pniowej. Nie czas tu i mniej na szczegółową analizę pracy, którą włożyliście we wspólniane sto numerów czasopisma, ale trzeba stwierdzić, iż wiele kosztowała Was umiejętności i trudów, w tej jak wspomniałem, niełatwą sztuce pisania...

Jeszcze raz z okazji jubileuszu życzę Wam wszystkiego najlepszego i coraz lepszych sukcesów na publicznej liwie.

STEFAN CZEJKOWSKI



Dyrektor liceum mgr Adam Zak dokonuje uroczystego aktu pasowania.
FOT. J. MENDYCHOWSKI

nęły po miano najlepszego (w swojej grupie) w województwie i weszły w roku ubiegłym do grona „milionerów”. Również rok 1968/69 wypadł pomyślnie i dał 711 tys. złotych dochodu.

Za trud włożony w dźwignięcie gospodarstwa i doprowadzenie do jego obecnego stanu EDWARD MARCINIANY w czasie ogólnokrajowych dożynek w Warszawie otrzymał z rąk Władysława Gomułki Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski.

Karta historii 25-lecia

Ziemia dla birczańskich chłopów

6 września br. minęło dokładnie 25 lat od ustanowienia przez Polski Komitet Wyzwolenia Narodowego dekretu o reformie rolnej.

W dziejach naszej państwowości był to długo oczekiwany akt prawny, który w zasadniczym stopniu przyczynił się do usuwania niesprawiedliwego ustroju rolnego, rozładował przeludnienie wsi polskiej i był równocześnie pierwszym, ważnym krokiem na drodze jej wszechstronnego rozwoju.

W powiecie przemyskim prace parcelacyjne napotykały duże trudności ze względu na grasującą tu bandę reakcyjnego podziemia. Typowym przykładem jest m. in. parcelacja gminy zbiorowej Bircza. Teren ten w okresie międzywojennym był charakterystycznym obrazem Polski „B”. Około 70 proc. ogólnego arealu ziemi należało do dworów. Pozostałe 30 proc. uprawiali chłopi, przy czym były to przeważnie gospodarstwa rozbiorowe. Majątek obszarzyczny stanowiły folwarki: Kacłubów (Bircza, Stara Bircza), Tarnowskich (Sufczyna, Jasienica Sufczyńska), Janiszewskich (Leszczawa Dolna), Sozańskich (Łodzinka Góra), Holowitów (Brzuska).

Wspomniane poprzednio duże rozdrobnienie gospodarstw, szczególnie widoczne w takich miejscowościach, jak Korzeniec, Boguszówka, Nowa Wieś oraz wiążący się z tym głód ziemi sprawiły, że dekret o reformie rolnej przyjęty został z entuzjazmem.

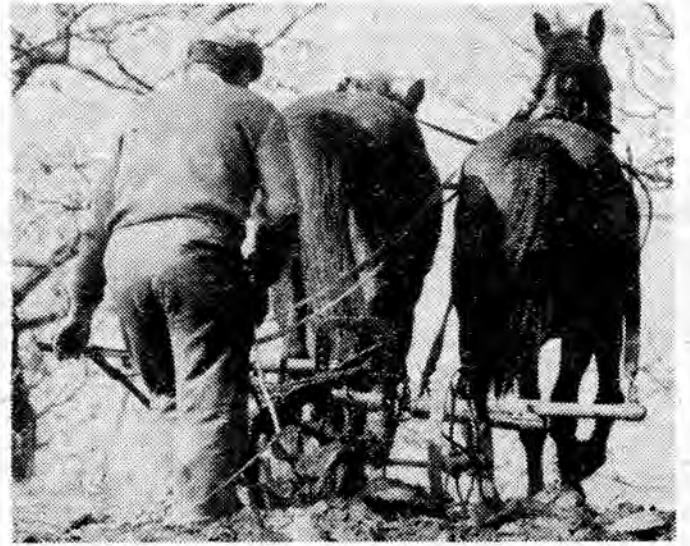
Akcje parcelacyjne rozpoczęto na tym terenie w październiku 1944 i prowadzono — z przerwami — do roku 1949. Pracami kierowała specjalna komisja gminna, na której czele stali: Stanisław Torba, Stanisław Radoli, Jan Buczkowski. Pomagali im: Jan Sobczak, Augustyn Włazłowski ze Starej Birczy i inni.

Z uwagi na akcje terrorystyczne UPA, tempo prac komisji nie było szybkie. Mimo groźb ze strony przeciwników reformy rolnej, chłopi w wielu przypadkach sami dokonywali podziału gruntów obszarzycznych, w rezultacie czego sprawy formalne jeszcze do dziś zaprzatają uwagę Wydziału Rolnictwa i Leśnictwa Prez. PRN w Przemyślu.

Cena, za jaką przyszło wcielać w życie pierwsze dekrety władzy ludowej na terenie Birczy, była niezwykle wysoka i bolesna. Sprawie tej oddała życie 10 milicjantów, zginęło wielu chłopów. Zamordowany został Jan Buczkowski, który kierował pracami parcelacyjnymi na terenie Łodzińki Górnnej. 20 grudnia 1945 roku, podczas podróży służbowej z Birczy do Przemyśla, w lesie niedaleko Cisowej zastrzelony został przez bandę Stanisław Torba. Na skutek nieludzkich „przesłuchiwani” utracił zdrowie. Niedługo potem zmarł.

W latach 1945–1947 nasilała się walka polityczna i klasowa oraz dywersja zbrojna UPA, zmuszały wielu chłopów do opuszczenia nowo przydzielonej ziemi. Ratując własne życie, ludzie z okolicznych miejscowości szukali schronienia w Birczy, a często w Przemyślu. Zdarzały się wypadki, że ziemię trzeba było uprawiać pod ochroną milicji i wojska. Tak więc normalny rozwój gospodarczy tego terenu, poprzedzony żmudną i wieloletnią odbudową ze zniszczonych, możliwy był dopiero po całkowitym ustaniu walk.

ALEKSANDER BIELAS
FOT. J. MENDYCHOWSKI



„Mali rycerze” przemyskiego liceum

RZETELNA WIEDZA, WYSOKIE WARTOŚCI IDEOWE, WZOROWE ZACHOWANIE, TO NASZA TARCA I LEGITYMACJA — oto hasło, które przyświecało niecodziennemu aktowi pasowania nowo przyjętych uczniów do klas pierwszych Liceum Ogólnokształcącego im. J. Słowackiego w Przemyślu. Na tej bardzo podniosłej uroczystości jako pierwszy przemówił do zebranych (ponad dwustu pierwszoklasistów, ich rodziców i zaproszonych gości) dyrektor liceum mgr Adam Zak. Wystąpili również: podinspektor Wydziału Oświaty Prezydium PRN mgr Stanisław Krysiński i przewodniczący Komitetu Rodzicielskiego Mieczysław Tęcza.

Dla uczniów było to wydarzenie niepowtarzalne. Zastosowana forma

immatrykulacji w poczet licealistów ma duży aspekt pedagogiczny oparty na zasadach socjalistycznego wychowania naszej młodzieży. Z chwilą otrzymania tarcy i legitymacji, każdy uczeń przyjął na siebie pewne zobowiązania nie tylko wobec szkoły i rodziców, ale także całego społeczeństwa, potrzebującego coraz większej liczby ludzi wykształconych, świadomych swoich obowiązków zawodowych i społecznych. Niewątpliwie pierwzsoklasicieli dali temu wyraz w złożonym przysięgu.

Uroczystość pasowania uczniów w Liceum Ogólnokształcącym im. J. Słowackiego ma już swoją tradycję i na pewno będzie w przyszłości kontynuowana.

M. T.

Był rok 1941. Rok największych militarnych zwycięstw hitlerowskich armii. Niemcy panowali wszędzie: na lądzie, morzu i powietrzu. W owym czasie jedynym bastionem oporu (przed napaszciami Niemców na Związek Radziecki) była Wielka Brytania. Anglii raz po raz spuszczali na wodę w swoich stoczniach nowe statki i okręty. Budowane one były pod nieustannym gredem niemieckich bomb lotniczych. Miedzy innymi wodowane kontrtorpedowiec HMS "Myrmidon". Po krótkich próbach sprawności został wysłany wraz z innymi jednostkami do walki z hitlerowskimi łodziami podwodnymi, które operowały na szlakach konwojów i wokół wybrzeży Wysp Brytyjskich. 18 października 1942 roku HMS "Myrmidon" na mocy porozumienia pomiędzy Royal Navy a polską admiralitą w Londynie, przekazany został Polakom i otrzymał nazwę ORP "Orkan". Wyporność tego okrętu wynosiła 2650 ton, długość — 114 m, szerokość — 11,3 m, napęd maszyn — 48 000 KM, szybkość — 30 węzłów na godzinę. Uzbrojenie: 6 dział artylerijskich 120 mm, 1 działa plot. 102 mm, 4 działa plot. 40 mm, 6 działa plot. 20 mm, 4 wyrzutnie torped o kalibrze 533 mm oraz miotacze bomb głębinowych. Załoga liczyła około 240 osób, dowódca był komandor Stanisław Hryniewiecki — ten sam oficer, który w 1939 roku przeżył nalot lotniczy na Bałtyku, w wyniku którego został zatopiony ORP "Wicher".

Na wiosnę 1943 r. ORP "Orkan" popłynął w zespole innych okrętów, mając za zadanie ochronę grupy statków płynących z Islandii do portu w Murmańsku. W konwoju tym, w czasie nalotu niemieckich samolotów startujących z baz w Norwegii, dzięki skutecznemu ogoniowi z dział "Orkana", 18 statków przeszło bez strat do celu przeznaczenia. W następnych miesiącach "Orkan" brał udział w wielu kolejach patrolowych, stoczył kilkanaście walk z łodziami podwodnymi i samolotami wroga. Admiralicja brytyjska nabrała tak wielkiego zaufania do "Orkana", że wyznaczyła go kilkakrotnie do eskortowania króla Jerzego VI w jego zamorskich podróżach.

W dniu 5 lipca 1943 roku, świat całym obiegła wiadomość o tragicznym wypadku lotniczym, w którym zginął naczelný wódz i premier emigracyjnego polskiego rządu w Londynie, gen. Władysław Sikorski. W Londynie radzono nad tym w jaki sposób przewieźć zwłoki ofiar katastrofy do Anglii. Po dłuższych naradach zdecydowano, że dokona tego polski okręt ORP "Orkan".

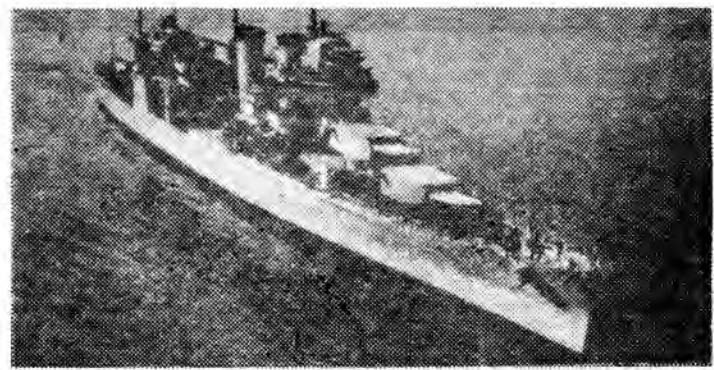
8 lipca "Orkan" był w Gibraltarze. W dwie godziny później na jego pokład wniesiono trumny ze zwłokami gen. Sikorskiego i szefa sztabu gen. Klimickiego, byłego dowódcy 5 p.p.s. w Przemyślu. Trumny leżące w powodzi kwiataów i okryte polską banderą przyku-

ły spojrzenia całej załogi okrętu. Kiedy słońce chyliło się ku zachodowi, "Orkan" w towarzystwie dwóch brytyjskich eskortowców odbił od mola i popłynął w kierunku Anglii. 10 lipca "Orkan" wszedł do portu wojennego w Plymouth. Wartę żałobną przy trumach pełnili na zmianę marynarze z poszczególnych działów okrętu. We wrześniu, w czasie konwojowania 30 statków idących z Kanady do Anglii, miały miejsce uciążliwe walki z niemieckimi łodziami na Atlantyku. W walkach tych poszedł na dno kilka angielskich statków i łodzi niemieckich.

Szczęśliwa passa "Orkana" nie trwała jednak długo. W 3 tygodnie później, 8 października, "Orkan" płynął w ochronie konwoju SC 143. Okręty zdawały z Islandii do Szkocji. "Orkan" znajdował się na prawym skrzydle, daleko w tyle. Pawały ciemności, niebo było zasne plaszczem chmur. Lacznosć między statkami odbywała się za pomocą radiu. Po mrocznym czuwaniu w czasie dnia wolna wachta spała twardo w swoich kojach. Na bojowym pomoście dowódca pytał

ruchy alianckiego okrętu. Marzył o tym, by jak najszybciej stopeować znajdującej się na jego kursie okręt, a później bezpiecznie ukryć się w głębinach morskich. Ponieważ okręt zmieniał ciągle kierunek trasy por. Kunke postanowił zatopić go torpedami akustycznymi. Padła komenda: torpedy pal!!!

Na "Orkanie", przy prawym działku, mat Gniady przebijając wzrokiem ciemności zauważał jakieś torpedy pędzące w stronę okrętu. Nie zdążył krzyknąć, gdyż w tej samej sekundzie nastąpił potworny huk. Torpeda uderzyła w zbiornik ropy na rufie. Niczym załoga ochroniła z wrażenia, natąpiła powtórna eksplozja, tym razem na śródokręciu. Potężny strumień ognia oblał swoim blaskiem cały okręt. Na pomoście bojowym zginala obsługa wraz z komandorem Hryniewieckim. Rozpoczęła się trwająca 5 minut agonia okrętu. Okręt począł coraz bardziej przekazywać się na boki. System łączności nie działał. W kabinie radioowej podjęto próbę nadania sygnału



Przy tratwie nr 4 znaleźli się kpt. Pohorecki, chorąży Galas, marynarze Michałski, Trocki, Sorokanik i Zazula. Kpt. Pohorecki choć sam ranny, ciągle podtrzymywał pozostałych towarzyszy niedoli na duchu. W pewnej chwili marynarz Trocki stracił przytomność, wypuścił uchwyt i począł tokać. Widząc to chorąży Galas, który siedział na tratwie z potrzaskanym kikutem lewej ręki, prawa

trzymający się uchwytu, nie jętał i nie mówił. Był na wózku omalnym. Twarz jego była zbrzydzona krvią, która nieustannie spływała z oczu. Kpt. Pohorecki podsunął się bliżej Sorokanika, chcąc szalikiem obwiniać mu głowę, lecz ten nie dawał żadnych oznak życia. Po chwili morze zabrało następną ofiarę. Mat Biliński i marynarz Adamczyk uchwytili się za wystające linki koła ratunkowego, które dziwnym trafem znalazły się w zasięgu ich rąk. Mat Biliński miał wybile jedno oko i całkowicie zdarta małżownię uszną. Adamczyk — poparzoną twarz, która w zetknięciu z wodą powodowała piekielny ból.

Miąjące minuty i kwadransy były jak wieki. Na horyzoncie dostrzeżono sylwetkę okrętu. Zaświtała nadzieja. Był to angielski niszczyciel HMS "Muskeeter". Po kilku minutach wylądował rozbity z wody. Na pokład wyciągnięto tylko 32 marynarzy. W tym samym dniu na okręcie, pomimo opieki lekarskiej, zmarło 9. Do portu w Szkocji powróciły 23 osoby wśród nich tylko jeden oficer kpt. Pohorecki.

Sprawca zatopienia "Orkana" nie cieszył się długo bezkarnością — w roku później U-378 został zatopiony bombami głębinowymi na Morzu Śródziemnym przez angielskiego niszczyciela.

WŁADYSŁAW MAZUR

ORP „ORKAN” nie wrócił do bazy

dyżurnego asdykowca: — Masz kontakt z nieprzyjacielem?

— Nie, morze jest czyste!

W kotłowni mat Bierant prowadził sprzątkę z marynarzem Gamza. W okrągłej radiostacji bosman Górecki i starszy marynarz Dworecki, w nabożeń ciszy słuchali nadawanego o tej porze przez radio z okupowanej Norwegii fragmentu opery Pucciniego — Madame Butterfly. Ani przez chwilę nie przypuszczali, że jest to ostatnia pieśń jaką słyszą w swym życiu. Przy górnym dziale rufowym, artylerzysti: bosman mat Bartosiewicz i marynarz Kamiński, Michałski, Nowak, Swistuń i Przywara siedzieli na soardze i czujnie obserwowali szumiące morze. W kabинie radarowej marynarz Kaczmarek, obracając rączką anteny szukając złowieszczonego echa na chłodnej taflie ekranu. Na pomoście nawigacyjnym dowódca prosił oficera sygnalowego por. Sopoćki, aby podał mu namiar i odległość do konwoju.

Po wschodniej stronie trawery począł z wolna przebiegać świt. W tym samym momencie, na wysokości środkowej burty w odległości około 200 m od okrętu wynurzył się nieznacznie ponad grzywiastą peryskop nieprzyjacielskiej łodzi U-378. Por. Hans Kunke obserwował baczenie przez binokular

S.O.S. Wielu marynarzy znajdujących się na pokładach zostało sila podmuchu wyrzuconych za burdę do zimnej topieli, gdzie część z nich od razu utonęła. Inni płynęli w pobliżu tonącego okrętu, ludziąc się nadzieję, że ogień może zgaśnieć, a wtedy uda im się wrócić na pokład. Niektórzy liczyli na pomoc innych okrętów. Niestety, płonne to były nadzieje. "Orkan" zanurzał się w odmety wód, a jednocześnie oddalał od załogi płynąc własnym rozędziem. Nieliczna grupa rozbityków trzymała się kurczowo, pływających przedmiotów, część zaś utrzymywała się na wodzie dzięki korkowym kamizelkom i nadmuchanym pasom. Do niektórych śmierć przychodziła stopniowo, do nog — sparaliżowane działaniem lodowatej wody odmawiały posłuszeństwa, a wtedy bezwładny korpus ludzki osuwał się w głębinę morską. Na palacym się jeszcze "Orkanie" widać było na wodzie spalone postacie marynarzy wiszących przy relingach lub zaplatanych w stalowe liny. Jeszcze inni leżeli nieżywi pod maskami działa, na korpusach milczących torped, przy lukach wlażowych i kołku komina. W pewnym momencie dzisiaj okrętu podniósł się w góre. "Orkan" z loskiem walących się działa i innych przedmiotów zanurzył się w głębi oceanu zabierając ze sobą wszystko co na nim jeszcze żyło lub było. Z piersi rozbityków wyrwał się spazmatyczny szloch rozpaczny.

chciał pochwycić Trockiego za włosy, aby przesiągnąć go do tratwy. Niestety, na skutek przechylu sam wpadł do wody i obydwieli utonęli. Teraz wolne miejsce na tratwie zajęły marynarze Michałski. Po kilku minutach zaczęło nim trząść jak w febrze, wydało ostatnie tchnienie i skonał. Zwłoki jego zepchnięte do morza. Kpt. Pohorecki polecił marynarzowi Pawłowskiemu, aby on skorzystał z wolnego miejsca. Ale Pawłowski odmówił tłumacząc, że o własnych siłach na tratwie nie wejdzie, ponieważ skacząc z okrętu uderzył się o twardy przedmiot tak, aż peki mu brzuch i jelita miały na wierzchu. W kilka minut później skonał, a fala odrzuciła jego ciało. Marynarz Sorokanik

KONKURS DLA SPRZEDAWCÓW „RUCHU”

Kto spośród sprzedawców „Ruchu”, w okresie od 7 października do 16 grudnia br. pozyska najwięcej nowych czytelników „Życia Przemyskiego” otrzyma cenną nagrodę ufundowaną przez redakcję.

Konkurs obejmuje kioski „Ruchu” w mieście i powiecie przemyskim. Podstawą do oceny będzie różnica między średnią sprzedaży z miesiąca września, a wynikami uzyskanymi w czasie trwania konkursu.

Z uwagi na specyfikę pracy sprzedawców w mieście i powiecie ustalamy równorzędne nagrody: dwie pierwsze po 400 zł, dwie drugie po 300 zł i dwie trzecie po 200 zł.

Rozstrzygnięcie konkursu nastąpi w drugiej połowie grudnia br. Dodatkowym uhonorowaniem zwycięzców będzie opublikowanie ich nazwisk i zdjęć w naszym tygodniku.

POZNALI ZIEMIĘ PRZEMYSKĄ

Ponad 680 uczestników, reprezentujących szkolne koła turystyczno-krajoznawcze oraz drużyny harcerskie z Przemyśla, Sanoka, Niski, Rzeszowa, Trzciany, Jarosławia, Leska, Przeworska i Stalowej Woli brało udział w II Oddziałowym Młodzieżowym Rajdzie Turystycznym po Ziemi Przemyskiej.

Impreza ta popularyzująca 25-letni dorobek województwa rzeszowskiego, a szczególnie osiągnięcia regionu przemyskiego — zorganizowana została przez Oddz. Komisję Turystyki Pieszej woj. z Szkolnym Powiatowym Ośrodkiem Krajoznawczo-Turystycznym i Komendą Hufca ZHP w Przemyślu oraz PZU Oddz. Woj. w Rzeszowie.

Największe drużyny rajdowych pochodziły ze szkół przemyskich (Szk. Podst. nr 11, II LO i Technikum Ekonomiczne). Po kilku reprezentacjach miały ponadto: Szk. Podst. nr 1 w Nisku, Szk. Podst. w Lesku oraz Szk. Podst. nr 8 w Rzeszowie.

W przeddzień zakończenia rajdu jego uczestnicy spotkali się przy ognisku w Krasicynie. Atrakcją spotkania były: zgadżaty turystyczno-krajoznawcza oraz konkurs o tematyce związanej z działalnością PZU. Nagrody dla zwycięzców pochodziły od PZU.

Rajdowcy zdobyli punkty na odpowiednie rajd przebiegły trasy pieszymi, motorowymi i kolarkimi odznaki turystyki kwalifikowanej, otrzymali również pamiątkowe znaczki, a drużyny — dyplomy. Fundatorem upominków dla wyróżniających się szkół i drużyn harcerskich było Kuratorium Okręgu Szkolnego w Rzeszowie.

*

st.

POD ZNAKIEM JUBILEUSZU

W związku ze srebrnym jubileuszem naszej Ojczyzny oraz województwa rzeszowskiego, samorząd uczniowski działający przy Szkołach Podstawowych nr 9 w Przemyślu wystosował na ręce członka Biura Politycznego KC, I sekretarza KW PZPR w Rzeszowie WŁADYSŁAWA KRUCZKA — list z życzeniami dalszej owocej pracy dla dobra Rzeszowszczyzny. Uczniowie i nauczyciele zapewniają jednocześnie, że dla uczenia tak wielkich jubileusów wypracują jeszcze lepsze wyniki nauczania i wychowania, by „przez zdobycie rzetelnej wiedzy i prawdy historycznej a PRL i naszym województwie, przygotować się lepiej do budownictwa socjalizmu i umacniać sprawiedliwości społecznej w naszym kraju”.

st.

WACŁAW BURZMIŃSKI

WZDŁUZ ŚWIATA I WSZERZ

IWANO - FRANKOWSK dawny STANISŁAWÓW

Obfite opady spowodowały nie-mal strat na zachodnich ziemiach Ukrainy. Spokojne na po-zór potoczek zamieniły się w groźne rzeki niszczące pola, zabu-dowania, drogi. Wiele wsi zostało odciętych od świata.

W podobnej sytuacji znalazły się Iwano-Frankowsk, kiedy wo-dy Bystrzycy zniszczyły drogi i mosty wiodące do niego.

Historia miasta sięga roku 1662, kiedy to polski magnat Andrzej Potocki założył na terenie wsi Zablotce miasto i nadał mu imię Stanisławów na cześć swego syna. 7 maja tegoż samego roku otrzymało ono prawo magdeburskie. Swą obecną nazwę przybrało stosunkowo nie-dawno. 9 listopada 1962 r. w 300 rocznicę powstania — na prośbę jego mieszkańców — Prezydium Rady Narodowej USRR nadało mu imię i nazwisko wybitnego ukraińskiego pisarza-revolюcjonisty Iwana Franko. Dziś, prawie 100-tysięczne miasto tężni bu-jonym życiem. Kombinat obuwni-czy, lokomotywownia, fabryka mebli — to zakłady przynoszące

największe zarobki. W centralnej części grodu zachowały się prze-lękne cerkwie i kościoły — relikwie dawnej kultury polskiej i ukraińskiej. Jeden z kościołów wybudowany w 1672 r. znajduje się pod opieką państwa jako jedna z pamiątek architektury.

W Iwano-Frankowsku odnosi się wrażenie jakby życie skupiało się zaledwie na kilku ulicach, tworzących zamknięte rondo, w którym można dokonać niezbędnych zakupów i załatwić wszystkie sprawy. Spacerując po mieście nie sposób nie zwrócić uwagi na gmach Akademii Medycznej.

Znajdują się tu jeszcze dwie wyższe uczelnie: Instytut Pedago-giczny oraz Instytut Gazu i Nafty.

W sierpniowych dniach gwarno było pod gmachami tych uczelni — odbywały się egzaminy wstępne. Obok Akademii Medycznej stoi piętrowy, pokryty szklanym dachem dom towarowy. Bogactwo wyboru i nieustanny ruch powodują, że jest to, obok bazaru, najbardziej pulsuje życiem miejsce w mieście.

MUZYCZNY KRAMARKA

Z PRZEMYSŁA

Aktualny skład zespołu „Pięć Gwiazd” z MDK przedstawia się następująco: gitara prow. — Zbigniew Pachla, gitara bass. — Henryk Woreb, organy — Janusz Augustyn, perkusja — Andrzej Szczepaniak, śpiew — Tadeusz Czyżowski, kierownictwo muzyczne — Wojciech Władycezy.

Z KRAJU

Maryla Rodowicz nagrała w Londynie single play (w wersji angielskiej), na którym znajdują się dwa utwory: „Mówili mi” i „Zakopane”. Pięć nagrała firma Southern Music Publishing, która pragnie zakupić kontrolę polskich zespołów i piosenkarzy dla rynków zachodnich. Przedstawiciel tej firmy Eddie O’Gloza zamierza sproducować do Anglii koncerty i nagrania szeregu polskich artystów i grup beatowych.

★

Zespół „Skaldowie”, wraz z zespołem wokalnym „Partita”, odbywają tourne w Stanach Zjednoczonych, gdzie koncertować będą do października br.

★

Powstała nowa grupa beatowa — „Mariolaine Suggestive”. A oto jej skład: Marian Ziemiński — organy, Michał Muzolf — gitara bass, Mirosław Lason — gitara, Tomasz Butowit — perkusja i Mariolaine — вокал.

ZE ŚWIATA

★

Pomimo rozwiązania znanej australijskiej grupy The Seekers ich utwory cieszą się nadal olbrzymią popularnością i zajmują czołowe miejsca na listach przebojów.

★

Ostatnio na firmamencie brytyjskiej muzyki młodzieżowej pojawiły się doskonale wokalistka i gitarzystka — John Fitch, współpracująca z zespołami The Showstoppers i The Associates. Jest on objawieniem na miarę J. Hendrixa.

★

Były perkusista The Artwoods, a następnie John Mayall's Bluesbreakers Keef Hartley odnośnie sukcesy w własnym zespole Keef Hartley Band. Jest to już drugi z kolei perkusista zespołu Johna Mayalla, który zakłada — i to z powodzeniem — własną grupę.

★

Zawrotną karierę robi awangardowy zespół amerykański Creedence Clearwater Revival, otrzymując czwartą z koleją złotą płytę za album „Bad Moon Rising”.

TRZYDNIOWY KONCERT PIOSENKI

Przez trzy dni (18-20 bm.) sala widowiskowa Przemyskiego Domu Kultury rozbrzmiewała piosenką. Odbywał się tu pod hasłem: „Piosenką i muzyką czymy srebrne gody naszej Ojcowszczyzny” Oólnopolski Festiwal Amatorskich Zespołów Artystycznych Spółdzielczości Pracy. Miał on charakter przeglądu dorobku w dziedzinie rozwijania amatorskiego ruchu artystycznego oraz dał możliwość konfrontacji osiągnięć poszczególnych województw w tej dziedzinie. W festiwalu wzięło udział 348 osób, w tym: solistów — 50, zespołów wokalnych — 11 oraz instrumentałnych — 18. Jury zwróciło szczególną uwagę na dobrą repertuar (powinien on posiadać walory ideowo-artystyczne), aranżację i opanowanie warsztatu mu-

więc bardziej duża. Na pierwszej pozycji uplasowały się „Monsuny” (ze Skarżyska-Kamiennej) i „Sawres” (z Jeleniej Góry), natomiast na drugiej „Gryftony” (z Siedlec) i „Slowianie” (z Lublinia). Z naszego województwa najlepiej wypadła grupa A2-JW z Przeworska.

Za najlepszą wokalistkę uznano Elżbietę Mendrys (ze Szczecina), laureatkę ubiegłorocznego przeglądu piosenki i muzyki w Jeleniej Górze. Drugie miejsce zajęła Elżbieta Ludzień (z Sosnowca), a trzecie Aleksandra Pasternak, solistka popularnych „Mokowianek” z Przeworska.

W kategorii zespołów wokalnych zwyciężyły: „Septymy” (z Leborka), natomiast wysoka, druga lokata zajęły „Mokowianki”, sprawiając tym swoim sympatykom miłą niespodziankę.

Na uwagę zasługuje udany start 12-letniego Ryszarda Reszki (z Lublina), któremu organizatorzy przyznali nagrodę specjalną dla najmłodszego uczestnika festiwalu. Wyrożnienie otrzymała także Maria Gajerska z Przeworska.

Kilką słów o laureatach.

Sawres — znaczy po grecku jaszczurka. Sympatyczni chłopcy z zespołu o tej nazwie zaprezentowali się przemyskiej publiczności z jak najlepszej strony. Występowały w oryginalnych strojach greckiej gwardii królewskiej. Z dużym aplauzem spotkały się wykonanie piosenek „Nudejdziesz od strony mórz” oraz „Medytacje wiejskiego listonosza” (kompozycji J. Zielińskiego). Aranżacja drugiego utworu sprawiła wrażenie, że na estradzie znajdują się nie „Sawres”, a popularni „Skaldowie”.

Szczecińska ekipa liczyła na Elżbietę Mendrys i nie zawiodła się. Solistka posiadała czysty głos o dużej skali. W czasie trwania koncertu galowego publiczność zmuśała ją burzliwymi oklaskami do bisowania.

A jak wypadli przemyślanie? Dobrze. Można powiedzieć, że ustanowiły honor reprezentacji województwa rzeszowskiego i nie będzie w tym przesady. Na pewno, II miejsce „Mokowianek” i III Aleksandry Pasternak, to sukces na jaki nie liczyli nawet najwiękscy optymisi.

Publiczność znajdująca się na muzyce, umiejająca nagrodzić wykonawców, doborowici konferansjerzy (red. M. Nyczek i red. J. Woźniak) — oto atmosfera towarzysząca finałowi festiwalu, który na długo pozostało w naszej pamięci.

Tysiącletni Przemyśl był przez kilka wrześniowych dni stolicą polskiej piosenki i muzyki.

W. Wojciechowicz

Fot. T. Ziembrowska



12-letni Ryszard Reszka, któremu za udany start przyznano nagrodę specjalną.

zycznego. Dużą rolę w ocenie odgrywały własne, oryginalne pomysły wykonawcze utworów. Prezentowano po trzy kompozycje wydzielnicze polskich autorów.

21 bm. odbył się koncert laureatów, podczas którego ogłoszono wyniki. Jury, pod przewodnictwem red. Tadeusza Hejdy (z PR w Rzeszowie), nie miało łatwego zadania. O wyrownanym poziomie świadczy fakt, że na czolowych miejscach w kategorii zespołów instrumentalnych znalazły się po dwa zespoły. Rywalizacja była

Pamiętajmy o tych, co zginęli

Minęło 30 lat od tragicznego września 1939 r. Trwająca blisko sześć lat II wojna światowa przyniosła olbrzymie straty. Na polach bitew i w miejscowości zginęło ponad 38 milionów ludzi. Największe straty w tym względzie poniosły narody Związku Radzieckiego, Polski i Jugosławii.

Na wszystkich frontach wojny, w których brały udział Polacy, w hitlerowskich obozach śmierci, w masowych egzekucjach publicznych, w walce na śmierć i życie, jaką prowadził nasz naród z hitlerowskim najeźdźcą, straciło życie ponad 6 milionów obywateli polskich.

Symbolem hitlerowskiego ludobójstwa stał się obóz koncentracyjny w Oświęcimiu, największy cmentarz świata, w którym zginęło około 4 milionów ludzi 28 narodowości. Oświęcim nie był jedynie. Obok niego istniało około 12 000 obozów śmierci, podobozów i gett. Na ziemiach polskich najbardziej znane są: Brzezinka, Majdanek, Treblinka, Sobibór, Bełżec, Chelm, Poznań — Fort VII, Rogoźnica, Działdowo, Sztutów i dziesiątki innych. Tysiące ludzi rozstrzelanych zostało w miejscowości masowej zagłady, na ulicach miast i miasteczek. Te olbrzymie straty są największymi, jakie poniosły naród polski w swej 1000-letniej historii. Ziemia nasza kryje prawie 20 tys. miejsc pamięci narodowej rosnących po całym kraju.

Można by postawić pytanie: dlaczego po wielu latach od zakończenia II wojny światowej wracamy pamięcią do tych tragicznych i mrocznych dni okupacji hitlerowskiej? Dlaczego przypominamy społeczeństwu zbrodni popełnione przez Niemcy hitlerowskie przeciwko ludzkości?

Obecna sytuacja międzynarodowa, a szczególnie atmosfera w Niemieckiej Republice Federalnej zmusza nas do powraca do tych problemów. Dzisiaj w NRF partie polityczne odgrywają decydującą rolę w życiu politycznym tego kraju, prowadzą politykę roszczeń terytorialnych, głoszą hasła odwetu i rewizjonizmu. NRF nie uznaje granicy polsko-niemieckiej na Odrze i Nysie, domaga się jej rewizji, domaga się zjednoczenia Niemiec poprzez wchłonięcie NRD.

Sukcesy, jakie odniosła w Hesji i Bawarii Narodowo-Demokratyczna Partia Niemiec (NPD) — partia nawiązująca do tradycji i programu z czasów Hitlera, świadczą o ofensywie neohitleryzmu. W 25 lat po klęsce Niemiec hitlerowskich znów działa w NRF, w majestacie prawa, partia faszystowska, rozwijająca działalność Związków Przesiedleńców oraz inne ugrupowania prawicowe głoszące hasła odwetu, domagające się dla Bundeswehr broni atomowej. Wydarzenia te nie powinny nas dziwić, gdy usłyszimy sobie, że w Niemczech Zachodnich godności państwowie piastują byli hitlerowcy. Trudno uważać za dziwne odrodzenie hitlerowskich ciągotek w państwie, które bierze w obronę zbrodniarzy wojennych, każe społeczeństwu uczyć się z nimi „współżycia”, pozwala organizować się byłym SS-manom oraz gloryfikować w prasie i innych wydawnictwach o wielotysięcznych nakładach ideologię i praktyki nazizmu. Z drugiej strony prześladowuje się związki ofiar faszyzmu, wszelkie organizacje postępujące itp.

Ponad 30 proc. naszego społeczeństwa to młodzież, która wyrosła i wychowała się w warunkach pojętej, dla której lata koszarnej okupacji, lata bohaterów i tragicznych zmagań z najeźdźcą należą do historii. Ukananie młodzieży miejsc, gdzie toczyły się bitwy i potyczki, gdzie odbywały się egzekucje i zbrodnia ludobójstwa jest jednym z najważniejszych zadań chwili obecnej. Ohydne i zezwierzczanie faszyzmu można najlepiej poznać w miejscach jego zbrodni.

Na Rzeszowszczyźnie znajduje się 1114 miejsc uświetnionych krwią i męczeństwem narodu polskiego. Do tej pory, w wyniku podjętych starań przez ZBoWiD oraz Wojewódzki Obywatelski Komitet i Powiatowy Komitet Ochrony Pomników Walki i Męczeństwa upamiętniono około 784 miejsc, połączonych wzniesieniem pomników pamiątkowych i obelisków.

W roku 1965 w ramach „alertu harcerskiego” ujawniono wiele nowych miejsc, które nie były dotąd znane lub posiadano o nich informacje niepełne. Pozostało jednak jeszcze wiele innych — zapomnianych i zaniedbanych. Naszym społecznym i patriotycznym obowiązkiem jest zaopiekowanie się nimi.

W mieście i powiecie przemyskim zweryfikowano do tej pory 60 miejsc, upamiętniono zaś kilkadziesiąt. Opracowana w wyniku tego lista obejmuje miejsca egzekucji masowych mogły itp. z lat 1939–1944. Równolegle z upamiętnianiem prowadzona jest akcja gromadzenia dokumentów przez Wojewódzkie Archiwum Państwowe (z siedzibą w Przemyślu), Muzeum Ziemi Przemyskiej i inne placówki. Przypomnienie mrocznych dni okupacji były wystawy „Przemyśl oskarża” (1965), „Przypomniamy i nie przebaczamy” (maj 1966), „Walka i męczeństwo dzieci i młodzieży przemyskiej w latach 1939–1944” (1969 r.). W przygotowaniu znajduje się stała ekspozycja „Przemyśl w okresie okupacji hitlerowskiej”.

ANTONI KUNYSZ



Niemożemy zapominać

Niestety, nie wykorzystaliśmy wszystkich możliwości w tym zakresie. Zapomnieliśmy o jednej bardzo ważnej sprawie, o mianowicie o upamiętnieniu miejsca, w którym, w latach 1939–1944 znajdowało się hitlerowskie gestapo (budynek przy ul. Krasickiego). Tego rodzaju miejsca są gdzie indziej specjalnie oznaczone. Najczęściej zlokalizowane są w nich siedziby oddziałów ZBoWiD-u, muzea itp. W każdym natomiast przypadku umieszczone są na nich tablice pamiątkowe (informacyjne). Wyjątek stanowi Przemyśl. Dlaczego?

Większość mieszkańców naszego kraju to obecnie ludzie z różnych regionów kraju (wsłuchaj migracji) i oraz ludzie młodzi — urodzeni i wychowani już w Polsce Ludowej. Oni nie pamiętają tam tych czasów.

Wiejsko

Wspomniany budynek w chwili obecnej pozbawiony jest jakichkolwiek pozostałości charakterystycznych dla niego z okresem okupacji. Uważam, że należyby przynajmniej umieścić na nim odpowiednią tablicę pamiątkową. W sprawie tej apeluję do kompetentnych czynników, szczególnie do przemyskiego ZBoWiD-u, bo on przecież powinien być inicjatorem.

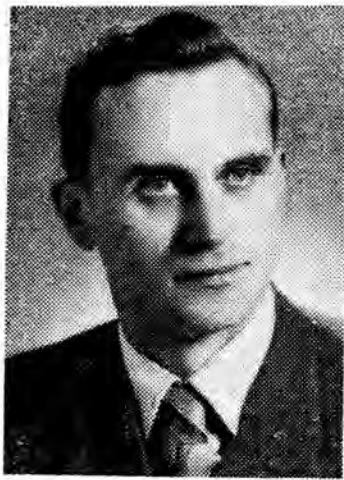
Zagadnienie to poruszałam na łamach „Życia Przemyskiego” już przed drugim, lecz bez echa. Do ponownego zajęcia się nim zmobilizowałam się apel do społeczeństwa o wykazanie i upamiętnianie miejsc związanych z martyrologią narodu polskiego. Rzecz przecież realna do wykonania i nie pociąga za sobą jakichś znaczących kosztów. W perspektywie, w zależności od poprawy warunków lokalowych w mieście, do brzyby było pomyśleć o sugerowanym przejęciu mniejszych lokalizowanych w tym budynku siedziby ZBoWiD-u (choć jedno skromne pomieszczenie), lub stałej ekspozycji wystawowej tematycznie związanej z II wojną światową (udostępnianej również dla turystów).

Nie zapominajmy o tym, o czym powinniśmy pamiętać.

ADAM GAWLIK



Spiewają Mokowianki.



Z rewolucyjnych tradycji Przemyśla

Radykalne wystąpienia robotników na przełomie XIX i XX w.

zu oczekiwali do godziny 3 nad ranem na przesłuchanie. Ostatecznie aresztowano 28 osób (m. in. Regera, Wityka, Szczepańskiego). Przesiedzieli oni przez 72 godziny w nieopalonym pomieszczeniu. Na rozkaz starosty Lanckiewicza zwolniono z pracy za udział w demonstracji 3 kolejów i 15 pracowników magazynów wojskowych.

Wypadki styczniowe odbyły się szerokim echem w całej Galicji. Dużo artykułów poświęcało im „Naprzód” (organ prasowy PPSD wychodzący w Krakowie).

Dalszym przejawem rewolucyjnych nastrojów w Przemyślu były rozruchy głodowe w maju 1898 r. spowodowane niesłychaną drożyną, bezrobociem i spadkiem piacy robotniczej. (Bochenek chleba kosztował wówczas 32 centy, a dzienna płaca robotnika wynosiła 52 centy). 3 maja odbyła się przed budynkiem starostwa manifestacja bezrobotnych — żądających pracy i chleba. Jeden z pracowników starostwa powiedział, że na targowicy jest dość chleba. Wówczas tłum podążył na targowicę i rozbijał stragan, później zaczął rabować sklepy, zabrano chleb z transportu dla wojska. Dopiero po aresztowaniu 170 osób przywrócono porządek w mieście. 36 osób uwięziono, wśród nich Regera, Wityka i Żołnierza.

W latach 1899-1902 bezrobocie przybrało na sile. Na zgromadzeniu ludowym zwołanym 27 V 1900 r. W. Reger, J. Schifler i J. Żołnierz wezwali władze gminne i krajowe do podjęcia inwestycji, które dalyby zatrudnienie robotnikom. Zamiast rozpoczęć inwestycje zarządzono, by w głównej strażnicy wojskowej w Rynku stały w pełnym pogotowiu dwie kompanie wojska, które by w każdej chwili stłumiły ewentualne rozruchy. 17 II 1902 r. robotnicy na zgromadzeniu ludowym ponownie wezwali władze miejskie i krajowe do rozpoczęcia robót publicznych. O nastrosach, jakie panowały wówczas wśród klasy robotniczej, najlepiej

świadczy to, że garnizon przemyski postawił w tym dniu w stan pogotowia, a żołnierzom wydano ostre naboje. W rynku ustawiiono w pełnym pogotowiu bojowym dwie kompanie piechoty.

Wydarzenia te świadczyły, że pod naciskiem „dolów” organizacja przemyska szła w swych poczynaniach o wiele bardziej na lewo niż oficjalne kierownictwo PPSD. Duża była w tym zasługa Witolda Regera — działacza oddanego całym sercem sprawie klasy robotniczej.

Przemyska socjaldemokracja, broniąc interesów robotniczych, walczyła o to, by Kasa Chorych, założona w Przemyślu w roku 1890, służyła interesom klasy robotniczej. Początkowo robotnicy nie mieli w niej swych przedstawicieli. Często popełniano w niej nad-

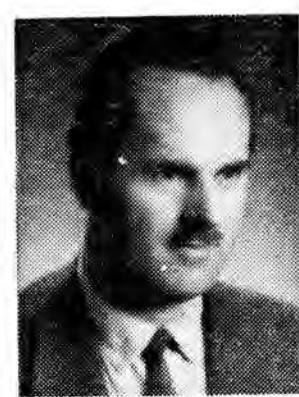
użycia, nie było właściwej opieki lekarskiej. Partia socjaldemokratyczna uczestniczyła w kampanii wyborczej, zdobywając kilkakrotnie większość w przemyskiej Kasie Chorych. Po raz pierwszy socjaldemokraci stanęli do walki o miejsce w zarządzie Kas Chorych w roku 1895. Na zgromadzeniu ludowym zwołanym 10 X tegoż roku Witold Reger ostro zaatakował dotychczasowy zarząd za nadużycia. Zebrani przyjęli rezolucję, w której domagali się rozpisania nowych wyborów, skrócenia kontroli rachunków przez komisję składającą się w części majstrów, w części z robotnikami. Postanowiono też wezwać do Przemyśla inspektora, by zbadał warunki pracy robotników, a także wymogli na majstrach skrócenie dnia roboczego. Wybory odbyły się 19 XI 1895 r.

Mimo nacisku stosowanego przez wielu właścicieli zakładów oraz władz (w lokalu wyborczym u-

mieszczono policje i żandarmów) — nie udało się reakcji przeforsować swojej listy. Zwyciężyła lista socjaldemokratyczna, na którą padło 423 głosy, na listę przeciwną tylko 167. Niestety Namiestnictwo w maju 1896 r. unieważniło wybory. Mimo to w nowo rozpisanych wyborach zwyciężyła znaczna większość głosów listy socjaldemokratycznej. Wybory zostały jednak znów unieważnione. Taka sama sytuacja powtarzała się dwukrotnie w roku 1897. Wreszcie jednak do zarządu weszli: prezes Herman Lieberman, zast. Paweł Olearczyk, członkowie Tadeusz Kalkiewicz, Tadeusz Kurowski, Michał Oesterreicher, Antoni Żurek, Jan Szubiński, zast. członków Jan Łodziński, Jan Kozłowski, Jan Tracz, Maurycy Fischer, przewodniczący komisji rewizyjnej Józef Scheinbach, przewodniczący sądu polubownego Antoni Sandzik. Również w wyborach w 1904 roku robotnicy odnieśli zdecydowany sukces. Zwyciężyła lista robotnicza 800 głosami przeciw 37. Po objęciu kasy przez robotników zmienił się profil jej działalności. Mimo spadku ilości ubezpieczonych, co spowodowane było głównie zmniejszeniem się liczby zatrudnionych i ogólnym bezrobociem wypłaty odszkodowań zwiększyły się kilkakrotnie.

Tak więc przemyska Kasa Chorych służyła dobrze interesom klasy robotniczej, przyczyniając się w poważnym stopniu do poprawy jej warunków zdrowotnych.

JAN MOŻDZIEN



Demokratyczne ruchy wywodzące się z walki młodego proletariatu, jakie toczyły się w okresie Wiosny Ludów na barykadach stolic Europy, zostały poprzedzone znacznymi wcześniejszymi wydarzeniami rozgrywającymi się również na rozdrobnym przestrzenią ziem polskich. Poważną rolę odegrał w nich Przemyśl.

Po upadku powstania styczniowego przez Galicję i Prusy Wschodnie przeszła potężna fala emigracji do Francji tworząc tam dwa obozy, wyraźnie różniące się ideologicznie. Radikalno-demokratyczny obóz, kierowany przez Joachima Lelewela, działający od 1832 r. pod nazwą Towarzystwa Demokratycznego Polskiego, głosił hasła wyzwolenia narodowego i rewolucji chłopskiej (likwidacja ustroju feudalno-państwczego). Idee te, przenoszone do kraju z Francji — głównie w formie pism ulotnych, znajdowały wśród klasy robotniczej odzew.

W niedługim czasie zarówno Galicja, jak i pozostała część Polski pokryły się siecią komórek spiskowych — rewolucyjnych. Przemyśl stał się wówczas znacznym ośrodkiem tajnych stowarzyszeń wolnościowych, rozwijających swą działalność przede wszystkim wśród młodzieży szkolnej i pracującej oraz w wojsku. Szczególnie aktywna była „Młoda Sarmacja”, która po upadku Stowarzyszenia Ludu Polskiego wchodziła do końca członków, opanowała komórkę konfederacką „Wolnych Haliczan”, a także organowała swymi wpływami organizację Związku Demokratów Wojskowych złożoną głównie z żołnierzy austriackiego 10 pułku piechoty noszącego imię gen. brońi Alojzego hr. Mazzucheli. Do ZDW należało przeszło 60 osób (w tym również żołnierze garnizonu lwowskiego).

Młodzież szkół przemyskich, oprócz powiązań z tajnymi stowarzyszeniami, prowadziła nielegalną działalność w kółkach samokształceniowych, korzystając z nielegalnie dostarczanych wydawnictw emigracyjnych, buntowała się przeciw metternichowskiemu uciskowi i

wszelkimi państwa policyjnego, jakim była c.k. Austria. Z „Młodej Sarmacji” wytoniła się kolejna organizacja — Sprzyjanie Demokratów Polski.

Aktywność przemyskich spisków i rewolucjonistów doprowadziła do zastronienia terroru. W lipcu 1838 r. przybywa do miasta znany sadysta i polakożer — komisarz Franz Gut. W Krakowie (w miejscu swego poprzedniego pobytu) sływał on z licznych aresztowań przeprowadzanych głównie wśród młodzieży — często nieletniej, wobec której stosował nieludzkie metody śledztwa. Przemyscy spiskowcy, zrzeszeni w „Młodej Sarmacji” i w radikalnym związku „Synów Ojczyzny”, postanowili pomścić

Udział przemyślan w spiskach galicyjskich

krakowskich kolegów i równocześnie uwolnić miasto od bezwzględnego policjanta. Zorganizowano zamach. Do przeprowadzenia akcji powołano 11 studentów, m. in.: Edwarda Bayera, Justyna Begejowicza i Erazma Czajkowskiego. Zamach wyznaczono na dzień 19 grudnia 1839 r. Wykonanie miało miejsce w Szwilbergu (na Morawach), Kufsteinu, Thierresinstadt i innych przebywających wówczas w Przemyślu studentów, a wśród nich Begajowicz, cała wina zamachu na Gutę. Siedziba i proces ciągnęły się aż do 1845 r. Wyrok objął 307 aresztowanych, 51 członków tajnych związków (oprócz wojskowych) sąd skazał na śmierć. Cesarz zgodził jednak wyrok pierwszej instancji. W kazamatach twierdzy w Szwilbergu (na Morawach), Kufsteinu, Thierresinstadt i innych przebywających wówczas w Przemyślu studentów, a wśród nich Begajowicz, cała winna zamachu na Gutę została na siebie i wyrok z dnia 31 grudnia 1841 r. skazana została na 15 lat ciężkiego więzienia. Edward Bayer, Franciszek Bekowski, Erazm Czajkowski, Towarnicki, Jan Zachariasiewicz, Eugeniusz Chrząstkowski, J. Guzik, W. Januszewski, W. Ziemiński.

Bardzo surowo ukarani zostali również konspiratorzy wojskowi, którzy w liczbie 60 stanęli przed sądem wojskowym. Przywódcy grupy spiskowej — Dmitrasinowicz, skazano na 20 lat ciężkiego więzienia, pozostały otrzymali kary od kilku do kilkunastu lat. Znaleźli się wśród nich: A. i N. Auffenbergowie, G. Bechini, A. Boss, M. i R. Broniewscy, Z. Hibl, R. Majewski, N. Strzelecki i inni.

W marcu 1848 r. rewolucyjny powiew Wiosny Ludów uwolnił znaczną część więźniów austriackich twierdz, w tym również uczestników i organizatorów przemyskiego spisku.

JAN ROŻAŃSKI

Jabłko niezgody

(Ciąg dalszy ze str. 1)

Pewnego więc popołudnia Waclaw P. wspiął się na drzewo, cielem dokonania zbioru. Niem jednak pierwsze jabłko znalazło się w koszu, pod drzewem pojawił się Michał R., z którego twarzy łatwo można było wyczytać przyczynę przybycia. Po wstępnej „rozmowie”, której przytoczyć się nie da, Michał porwał ogromnych rozmiarów kamień i dał do zrozumienia Waclawowi, by ten począł czynić rachunek sumienia i jak najszybciej zgnącił się z tym światem.

Waclaw P. — widząc twarz sąsiada i doceniając wagę kamienia — nie miał większych wątpliwości co do kresu swego żywota, a pozbawiony możliwości obrony czekał już tylko na ostateczny cios. W tym jednak momencie stała się rzecz dziwna. Przeciwnik opuścił kamień, czerwone przedtem oblicze gwałtownie pobladło i Michał usiadł, jakby nigdy nic zlego Waclawowi uczynić nie zamierzał.

Waclaw, zdziwiony zachowaniem tak zwykle krewkiego sąsiada, zszedł niepewnie z drzewa, podejrzewając zapewne jakiś nowy „chwyty” przeciwnika — lecz tamten opuścił głowę, przymknął oczy i z dziwną bezwładnością osunął się na ziemię. Lekarz po gotowiąc, przybyły w parę chwil później, stwierdził zgon, spowodowany atakiem serca.

Myliby się jednak ten, kto chciałby widzieć w tym zakończeniu długolatnich sporów. Niezujący Michał R. pozostawił bowiem syna, z temperamentem znacznie ojcowiskim przewyższającym. Kiedy na miejsce nieszczęśliwego wypadku przybył funkcjonariusz MO, syn nieboszczyka wyrwał milicjantowi rewolwer i usiłował umożliwić Waclawowi P. kontynuowanie sporu z ojcem w dalekich zaświatach. Nie udało się jednak młodzieńcowi wysłać Waclawa tam, gdzie Michał R. już przebywał, czego podobno ogromnie żałował.

Tymczasem spór ustął, przynajmniej przez czas, w którym syn Michała R. odpokutował musi za usiłowanie zabójstwa sąsiada. Wszystko jednak wskazuje na to, że po odbiciu kary, syn Michała — podtrzymując rodzinne tradycje — postara się, by Waclaw nie odczuł braku zmarłego przedwcześnie sąsiada. Stare przysowie, mówiące o jabłku, które niedaleko pada od jabloni, znalazły w tym przypadku szczególne i trafne odzwierciedlenie.

jm

Siły numer sześciu już w rękach Czytelników. Jest nieco grubszym od zwykłego, więc ogólne zaciekanie: co oni tam drukują? Wiadomo, małutki jubileusz (i okolicznościowa wódka), następny okrągły numer (200) ukaże się dopiero za dwa lata (czy dożyjemy?).

Czytelnik ogląda gazetę. Zaczyna czytać „jak leci” od początku, albo od końca (rzecz gustu). Chociażby jednak oglądał tygodnik nawet przez mikroskop, nie dostrzeże tych, którzy treść każdego numeru znają tydzień wcześniej i co ważniejsze: naprawią się sporo, zanim gazeta znajdzie się w kiosku.

Mowa oczywiście o drukarzach!

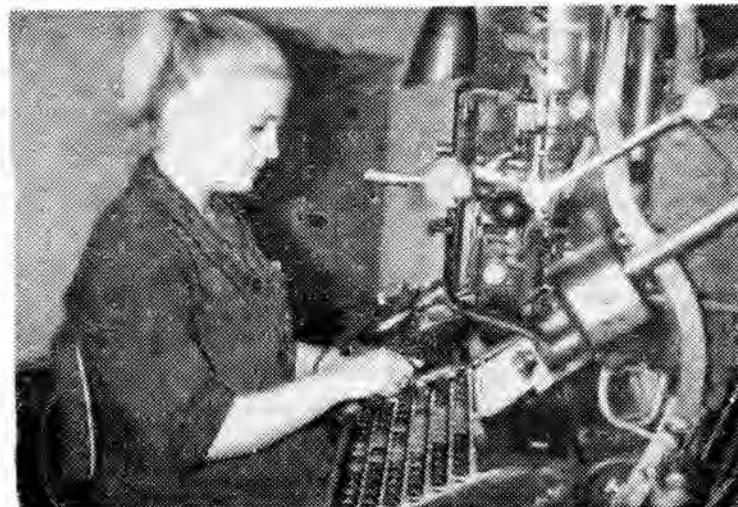


Linotypiści stworzyli w ołowiu 8 tysięcy stron... Na zdjęciu: Maria Cisek i Jan Bem.

„Życie” poczęło się „pod kasztanami”. Mimo że sformułowanie to brzmi nieco erotycznie i trochę jak cytaty z Biblii, nie ma w nim ani odrobiny przesady. Późną jesienią 1967 roku pod kasztanami, jak powiadają w Rzeszowie, czyli w starej drukarni na 3 Maja po raz pierwszy ręce metra-pały zaczęły i amaki szpaltły naszego tygodnika. Władysław Osiniak, Władysław Nycz, Krzysztof Pasela „łamali” pierwszy numer i wspólnie z Edwardem Konaszewskim towarzyszą „Życiu” każdego tygodnia.

100 numerów — to spory stos papieru. Jeśli przyjmiemy, że

„ŻYCIE”



Na zdjęciu: szef dalekopisów: Franciszek Czarnik.

tania czekają na p. Marię Szymczyk (na zdjęciu), która pracuje w naszym tygodniku dopiero od dwóch miesięcy.

Zapomnij przy okazji drukowania jubileuszowego numeru o redaktorach technicznych: Zbigniewie Rybaku i Jerzym Wawrzyszku — byłoby naprawdę nie smacznie. Pamiętamy o naszym okresie raczkowania, a jeszcze bardziej zapamiętaliśmy Waszą pomoc, Jurku i Zbyszku!

Polecamy się również dalszej opiece — p. Zbigniewa Kurowiąka, kierownika działu gazetowego, ratującego niejednokrotnie

zawsze w numerze mieści się ok. 80 stron maszynopisu, łatwo obliczyć, iż dotyczy to linotypiści: Maria Cisek, Roman Serafin, Jan Bem i Wilhelm Machnicki stworzyli 8 tysięcy ołowianych stron „Życia”. Tyle samo przeczytała korekta: p. Nina Pisarska. Następne tysiące stron do przeczy-

POCZĘŁO SIĘ

zagrożony termin ukazania się „Życia”.

Ale odlanie ołowianych wierszy na linotypach i „łamanie” stron — to jeszcze nie wszystko. Eugeniusz Różański, Jan Marek, Andrzej Zbrożek i Jan Kulik, pracownicy działu chemigrafii, dostarczają „Życiu” klisz fotograficznych. Preserzy: Tadeusz Pierzchala i Marian Chmiel „odbijają” gotowe już strony. Pracownicy stereotypii: Maria Piąka i Jan Ruszel, mający do czynienia z najgroźniejszą (po dyrektorach) i najbardziej tajemniczą postacią w drukarni, będąca postrachem młodych redaktorów i wieczną zagadką dla młodych Czytelników, mającą do czynienia z niejakim K A L A N D R E M — nie weźmą się do roboty, jeśli nie zauważą na tzw. „szczotkach” podpisu odpowiedzialnego redaktora: „Po wprowadzeniu poprawek — KALANDER! Nie zapomnijcie, panowie, o akcentach...”

Matryce wędrują do pieca odlewniczego, a powstałe płyty na halę produkcyjną, gdzie pracuje



Andrzej Zbrożek (pracownik chemigrafii) sprawdza klisy.



„Życie” łamia Władysław Osiniak i Edward Konaszewski.



Następne tysiące stron przeczyta p. Maria Szymczyk, która pracuje u nas dopiero dwa miesiące (korekta).



200 egz. na minutę drukują maszyniści: Władysław Guzek i Jan Nowak.

maszyna rotacyjna. W ciągu pół godziny cały nakład „Życia” jest już gotowy. Władysław Guzek, Jerzy Woźniak i Jerzy Maeolek drukują na minutę ok. 200 egz. Teraz pozostaje tylko introligatornia, a potem „Ruch”.

Co wtorek pomiędzy Przemyślem a Rzeszowem rozbrzmiewał dialog:

— Tu „Życie Przemyskie”. Czy gazeta wydrukowana?

— Tak,

— No to gra! Pięknie dziękujemy.

Rano numer pachnie jeszcze farbą. Chrupią bułeczki na śniadanko, czytamy co nowego w Przemyślu. Czytając, nie zapominajmy jednak o tych z Rzeszowa, pracujących w Rzeszowskich Zakładach Graficznych.

Ich codzienna praca nie jest wcale łatwiejsza od trudu redakcyjnego zespołu. Bez drukarza i wynalazku Jana Guttenberga nie byłoby gazety.

Adam J. Bieliński
Fot. T. Ziembolewska

GRUPA LITERACKA „ZNIESIENIE”

Józef Kuryłak

Anna Maria małej Ani

1. Był czas
usiąłem w gaju owinięty zimnem
Jak przed południem gdy Ona zerwawszy
Granice snu i rzeczy jak nowotwór
Do mojej myśli weszła bezszelestnie

Czyj to czas
Gdy ucieleni w naturę winy i przypadku
Potoczyliśmy się ognistą kulią
Z szepu i płaczu

2. Przybijany do drewna nie drgnął — tylko ja
Moje Ja precyzyjne jak aparatura
Przekazująca mowę literb bez miary
Moje Ja opuszczone przez motyle
Hańbi kruk w tle pustych jam

Jeśli się stanie jeśli to uczynię — Anna
Pszczółka niewierna porządkowi
Idealnemu w absurdalnym kole
Zmiluj się nadę mna

3. Hosanna w gaju tej godziny?
Stół jak bezwzględna wyspa — kości
Podstęp ostatniej wieczerzy i gołąb
Krąży w pełnietym pierścieniu demona
W poszukiwaniu skamieniały tły
Oto czas wypredaży gdy obruty zabaw
Cichną jak karuzela
Ze zwłokami Anny

A ta świadomość
niepodzielnej reszty
cupiącego w nonsens
Przyciągania

4. Gdy pękła ziemia między mną a Tobą
Między Tobą a cieniem między mną
A mną
Pozostaliśmy parą rozłączonych naczyń
Pod hipnozą wiecznego promienia

Był pusty czas jak lustra w jamach
Leżące na wzrak
Pyl obnażony od boga do boga

Wolny

69

Roman Lis

Poczekalnia

Stajnia pamięci

Przez czekalnie jutrzni
Trzy marie chore na zepsuty czas
(bo odchodzące tuż przed swoim przyjściem)
Niewolne idą jakby szły od chleba

Pierwsza jak dziecko biegające do sklepu
Skrzydlem kokardki
Z siatką cienia w rączce
To znów brodzące przez kaluże snów

Potem tajemna
Przed galęzią rzeki
Była — by łodzią ust otwartych szczeniowe
Trzecia jest jamą w glinie słowa wierność

Jakbym był arką tych sierpnych okupień
Kat mnie opuszczał ze spuszczoną głową
I judasz
Z uchem woskiem zlepionym

69

Tadeusz Piekło

Milczeć i patrzeć

motto:

„Widziałem to co jest już bez nazwy i po co
krzyczeć z przerażenia jeśli tak wiele leków
przeszło
Tylko milczeć i patrzeć”
Pierre Emmanuel

Będzie krew W martwych ustoi się żylach
Rzęsy bezsilne nie utadzą wzroku
Czy spokój będzie Drzewo kornik stoczy
pod warstwą słońca zleżały Tak czerń
ziemią objęta skupi się nad nami

Rzęsy bezsilne Krew ustala Pleśń
na robaku uczuciując w mieście
między paznokciem a kością
To będzie

Kornik tocący drzewo Tlen zbutwiały Chłód
wilgoći nad ciałem gnijącym
Ta makabrekska Operetka niemał

Zanim kurtyna zieleni skamienieje pod
powiekami
ożywmy to co będzie po nas Bez nas
pomyślmy milczenie

Patrzeć
nie krzycząc

Kto tę mądrość posiadał

Władysław Włoch

Tren o futrze

zasnęło zwierzę
miękką w łapach trzyma sen futra o haku

pod meblem głowy szła spocona mrówka
za leżką morza

w wielkim sednie kwiatu
niedźwiedź nawiedzał pszczołę w gorejącym
krzaku
wysywał korzeń na otwartym polu
znalazłem głowę czy coś podobnego

ale powiedzmy szczerą barwę kwiatom
od barwy róży
w kolorach usiąmy widzę jak w zakwiatach
mała dziewczynka wiąże koniec z końcem
podnosi głowę
potrząsa posłowie
bowiem tak wiele ukrywamy martwych
z duszą nad stolem
w ich powszechnym dole
kreśli krzyżyki saperska łopatka

z zamiarem człowieka
liśc topianu okrył tańczących przed frontem
i lico
gdzie roztajne wiatry
w miejscu radosnym posąg
jak w wierszu ziemie zamkane oko
aby w niej wiernie poruszył się odlew

na chwilę z Tobą zrodzoną z zarania
inni co czują
bagienna chełpliwość (ruchy rozbiliły ja w tej
twarz)

Zapowiedź II

Czy twarz w teatrze prawda jak testament
Liczy się słowo i miodne i cierpkie
w ucieczce grzeszność im dalej tym bliżej

Urodzaje słowa przed rajską wigilią występu
Ona podaje za którym to razem
pytam i milczę moja twarz
obca

...
obca moja ręka

Edward Szczur

Uwodzenie Parysa

I.

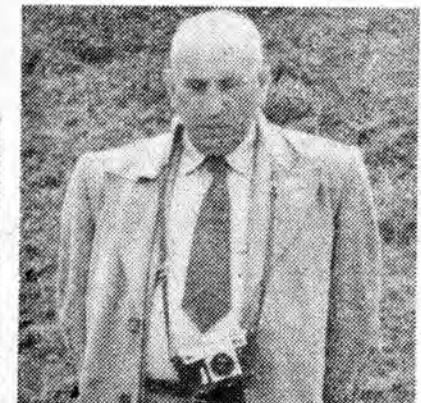
Ja przed pożarem w ucieczce jak ciemność
żegnanej myśli
otwarty jej wzorem

Labirynt kluczeń poznaję w niewiedzy
jej rozpad w drodze tysiąca galaktyk

Zapowiedź I

Ja tokowana zwartość linorytu

Nasi fotoreporterzy w jubileuszowym ujęciu



JANUSZ MENDYKOWSKI

TERESA ZIEMBOLEWSKA

JAN WOJTOWICZ

◆ SPORT ◆ SPORT ◆

BUŁGARSKA REPUBLIKA PIŁKARSKA



Setny numer „Życia”! Przez blisko dwa lata na jego łamach trafiały sprawy, którymi żyje miasto i powiat; problemy trudne i te „mniej ważne”. Od pierwszego numeru nasza gazeta stara się reagować również na wydarzenia zachodzące w przemyskim sporcie, towarzyszy sukcesom rodzinnych zespołów i zawodników, na swój sposób „przeżywa” ich niepowodzenia, porażki. Wychodzimy bowiem z założenia, iż problemy kultury fizycznej we współczesnym świecie uznają rangę tak wysoką, że przechodzenie obok nich mimochodem stało się prawie niemożliwe. Materiały poświęcone tej tematyce, chociaż (nawet na nasz osąd), zbyt szczerpie, niekiedy mało wiernikowe — sa czytane, wzbudzają wiele kontrowersyjnych opinii w gronie sportowców, działaczy, sympatyków.

Dziś — skromne święto redakcji, ale powody do nastroju niepoważnego mają również czytelnicy rubryki sportowej. Dla nich właśnie skromny prezent — felieton o bułgarskim futbolu. Po pierwsze dlatego, że przemyślano tym sportem zarazili się na dobre, po drugie, którego z kibiców „kopanej” nie gryzie dylemat: wygramy, czy ulegniemy Bułgarii w rewanżu za „upokarzające” 1:4 na stadionie im. Wasyla Lewskiego. Zatem nie o Poloni, Czaturowi i Polnej, ale o piłce, kibicach i atmosferze wokół meczu piłkarskich a la Sofia.

Na wstępnie wróć na przemyskie podwórko, aby porównać wielkie derby bułgarskiej ligi, mecz CSKA — „Lewski” z bratobójczym spotkaniem Czuwaju i Poloni, dziś ze względów obiektywnych niemożliwym do rozegrania (w wersji walki o punkty mistrzowskie). O ile w dniach poprzedzających derby przemyskie miasto dzieli się na 2 obozy, to w Bułgarii stoją naprzeciw siebie obozy liczące po 4 miliony kibiców. Nie ma w tym stwierdzeniu zbytniej przesady. Na ulicach Sofii widziałem kilkuletnich malców, ledwie racczukujących, którzy ubrani byli w czapki i koszulki z napisem: „samo Lewski”. Ojcowie kupują im na urodziny prezenty w postaci... kompletu fotek — podobizn graczy ulubionej jedenastki lub bilardu — zabawki, za pomocą której można pomóc zdobyć bramkę Asparuchowi. Ich matki „zakochane” sa w przystojnych piłkarzach (co wybacza im oczywiście męzowie — kibice), pyta o piosenkę pt. „Lewski — cha, cha, cha” znajdują się w każdej płytce rodzinny kibiecującej temu klubowi. Do zwyczaju należą zaopatrywanie się panów domu w krawaty o klubowych kolorach. Takie samo entuzjastyczne celebrowanie sympatiów dla swojej drużyny cechuje kibiców z przeciwnelego obozu — zwolenników piłkarzy sofiskiego CSKA.

Jest w Sofii plac, obok hoteli „Moskwa” i „Warszawa”, którego

ponoć kibice piłkarscy nie pozwalały wykorzystać pod zabudowę. Od lat na tym klepisku spotykają się wszyscy, dla których każde swoje o piłce stanowi wartość. Od wczesnej wiosny do późnej jesieni trwa tam nieustająca dysputa kibiców. Jedni odchodzą, przychodzą następni, ci z kolei zastępują się przez dalszych... Nawet nomine potrafią zawiesić wielogłosowego dialogu. Tak we wrześniu 1968 roku, jak i w czasie tegorocznego czerwcowego pobytu w Sofii przysłuchiwał się temu swoistemu sejmiku. Czego tam nie można usłyszeć!

Oto sędziwy staruszek przekonuje swego interlokutora, że Asparuch nie ma w sobie nic z Cyganem, zaś człowiek o wyglądzie profesora uniwersytetu z blykiem w oczach opowiada ile to tysiące lewów ofiarował „Lewski” bombardierowi z Płowdiwu — Bonebowi. Żywa gestykulacja, temperament, amok piłkarski. Globotroterzy opowiadają, że takich namigotności nie ujrzyłeś nawet w São Paulo, Barcelonie, Atenach i Mediolanie. Do czasu wybuchu „wojny piłkarskiej” między Salvadorem i Hondurasem i ja byłem gotów w to uwiaryzyć.

Bulgari nie sa na długo wierni swoim asom futbolu. Stosunkowo dugo królował na cokole sympatii Asparuch — napastnik „Lewskiego”. Jego podobizny jeszcze w ub. roku trudno było kupić. Na wiosnę br. zdystansował go młodzi o kilka lat Bonew. „Gundi” (jak popularnie nazywa się tu asa Lewskiego) stracił sporo ze swojego potencja...

ostatni mecz ligi bułgarskiej (w lipcu br.) kreował nowego bohatera tłumów. Środkowy napastnik CSKA — Zekow strzelając pod rzad cztery bramki drużynie „Trakija” — zdobywa tytuł najlepszego strzelca Europy — 36 bramek na jego koncie i „złote buty” od redakcji francuskiego czasopisma sportowego. Nikt z wiwatujących tłumów nie chciał widzieć, że obroncy „Trakii” w dniu przypadek pozwolili wręcz Zekowowi zdobyć bramki i trofeum. Mimo wszystko, zazdrościłem publiczności przeżywania tego triumfu, a w skrytości ducha liczyłem na to, że Anzok, Latocha, Szadkowski nie będą na tyle laskawi dla golmistrza Europy. Świadczy zdobycie przez snajpera wojskowych „złotych obuwów”, kibice CSKA nie omieszkali docinać zwolennikom Lewskiego, że ich bożyszcze — Asparuch otrzyma na pocieszenie... kapelowe sandały, jako zadośćuczynienie dla swoich ambicji. Podczas dziesięciiodniowego pobytu w kraju naszych południowych przyjaciół nie sposób było nie rozmawiać o szansach piłkarzy polskich w walce o bilet do Meksyku. Taksówkarz sofiski, który bezceremonialnie narzekał na „zajedźdżoną” przez siebie „Warszawę”, zatrzymał się mimo o butelkę „Pliskiego”.

W Nowosiółkach przygnojęty został przez drzewo 27-letni Tadeusz Ostrasz. Poszkodowany znajduje się w szpitalu na obserwacji (zachodzi podejrzenie uszkodzenia kości śródramiennej).

W Przemyślu, Rynek 7, bawiący się na podwórku 6-letni Andrzej Boczar spadł z trzepaka. Dziecko w stanie pourazowym głowy odtransportowano do szpitala.

W Przemyślu Edward GilarSKI — kierowca samochodu ciężarowego „Star” — najechał na 15-letniego rowerzystę Romana Demko. Chłopiec doznał złamania nogi i ogólnego potłuczeń.

W Nowosiółkach przygniojęty został przez drzewo 27-letni Tadeusz Ostrasz. Poszkodowany znajduje się w szpitalu na obserwacji (zachodzi podejrzenie uszkodzenia kości śródramiennej).

W Przemyskich Zakładach Miejskich uległ poparzeniu gazem 42-letni Józef Ratuszny. Z oparzeniami III stopnia przewieziono go do szpitala.

boli, donosząc mi, że rzeszowska „Stal” uratowała się „udemem” przed spadkiem z I ligi, że „Cracovia” i „Gwardia” weszły do niej. Zdziwiony taka orientacja omal nie zapytałem, czy powiodł się pościg „Czuwaju” za rzeszowskim „Walterem”, ale w końcu ugryzłem się w język...

W takim mniej więcej klimacie toczy się bułgarska piłka. Lepszym, czy gorszym od naszego? Ani jedno, ani drugie; po prostu — w bardziej gorącym. To jednak wystarcza, aby zaczął już teraz myśleć o potrzebie zdobycia 5 lewów na zakup butelek „Pliskiego”. Będę ja musiał w przyszłym roku po stawić taksówkarzowi imieniem Cwetan (nr wozu 932CF)...

RYSZARD NIEMIEC

Z kroniki wypadków

W Szkoła Podstawowej w Koszowej, podczas zabawy na przerwie, zderzyło się w biegu dwóch dwunastolatków. Skutki zderzenia okazały się fatalne: Janek Buczek wyniósł z opresji rany cięte czoła (po ich sklamrowaniu chłopiec pozostał w domu), natomiast jego kolegę Mariana Galeja z urazem kończyny dolnej przewieziono do szpitala.

W Tarnawce spadł z drzewa 32-letni Tadeusz Stawarz, który doznał złamania lewego przedramienia. Poszkodowanego przewieziono na oddział chirurgiczny.

W Przemyślu, Rynek 7, bawiący się na podwórku 6-letni Andrzej Boczar spadł z trzepaka. Dziecko w stanie pourazowym głowy odtransportowano do szpitala.

W Przemyślu Edward GilarSKI — kierowca samochodu ciężarowego „Star” — najechał na 15-letniego rowerzystę Romana Demko. Chłopiec doznał złamania nogi i ogólnego potłuczeń.

W Nowosiółkach przygniojęty został przez drzewo 27-letni Tadeusz Ostrasz. Poszkodowany znajduje się w szpitalu na obserwacji (zachodzi podejrzenie uszkodzenia kości śródramiennej).

W Przemyskich Zakładach Miejskich uległ poparzeniu gazem 42-letni Józef Ratuszny. Z oparzeniami III stopnia przewieziono go do szpitala.

PAŹDZIERNIK

1 środa Danuty, Remigiusza 1949 — Utworzenie Chińskiej Republiki Ludowej

2 czwartek Teofila, Dionizego 1944 — Kapitulacja powstania warszawskiego

3 piątek Gerarda, Teresy, Witolda

4 sobota Franciszka, Rozalii 1509 — Zwycięstwo pod Chocimem

5 NIEDZIELA Apolinarego, Arnolda 1939 — Bitwa pod Kockiem

6 poniedziałek Artura, Brunona

7 wtorek Marii, Marka, Stefana 7—9 X 1683 — Bitwa z Turkami pod Parkanami

SZCZEŚCIA, SZCZEŚCIA I JESZCZE RAZ SZCZEŚCIA!
TO ŻYCZENIA DLA SOLENIZANTÓW OBCHODZĄCYCH IMIENINY W TYM TYGODNIU

ŁAWKI JUŻ SA

W odpowiedzi na notatkę pt. „Gdzie są ławki”, umieszczoną w naszym tygodniku z dnia 27 sierpnia br., dyrekcja MPKG zawiadamia, że ustalone już 3 ławki na przystanku końcowym linii autobusowej MPK nr 2 przy ul. 3 Maja.

które w przypadku suchych ustępów (jak np. przy ul. 3 Maja 39) służą za śmietnik. W czasie czyszczania przewodów kanalizacyjnych w owym budynku wyciągano oprócz popiołu i łup z cynamonów, zgniecone naczynia blaszane, a nawet — parę gumowych butów! Mimo informowania lokatorów, do czego służą urządzenia sanitärne, niesłety, nie wszyscy korzystają z nich we właściwy sposób”.

KONTYNUUAJ REMONT

W załatwieniu notatki prasowej dotyczącej remontu Ośrodka Zdrojowego w Krzywczycy, Zakład Usług Remontowo-Budowlanych PZGS w Przemyślu zawiadamia, że przystąpił do kontynuowania prac remontowo-budowlanych. Roboty instalacyjne i centralnego ogrzewania na skutek braku materiałów. Zakład zlecił podwykonawcy i zostaną one rozpoczęte w październiku br.

Z-ty dyrektora d/s techn. Jan Zubrzycki

Ogłoszenia

Grażyna Bielińska zgubiła zaświadczenie na bilet miesięczny wydane przez Miejskie Przedsiębiorstwo Komunikacyjne w Przemyślu. G-79/1.

Sprzedam motor WSK w dobrym stanie. Wiadomość: Stefan Werwinski, Jagiellońska 7/1.

KINA

BALTYK

1—4 Bunt na „Bounty”
(pan. USA 1. 14)

5—7 Panna młoda w żałobie
(franc. 1. 18)

KOSMOS

1—2 Zab za zab
(pan. duń. 1. 16)

3—4 Kalejdoskop
(ang. 1. 16)

5—6 Dzień, w którym wyplynie la ryba
(bulg. 1. 16)

7 Tajemnice wulkanów
(franc. 1. 11)

GRANICA

1 W cieniu dobrego drzewa
(pan. USA 1. 14)

2 Zapach migdałów
(pan. bulg. 1. 16)

3—5 Wyzwanie dla Robin Hooda
(ang. 1. 14)

7 Dziewczyna na rozdrożu
(bulg. 1. 14)

OLIMPIA

1—2 Maskarada szpiegów
(ang. 1. 14)

3 Kronika nurkującego bombowca
(pan. radz. 1. 14)

4—6 Szalony koń
(pan. USA 1. 11)

7 Sekrety wiernych żon
(wios. 1. 18)

ROMA

1—4 Pan Wolodyjowski
(pan. pol. 1. 14)

5—6 Mój przyjaciel delfin
(USA 1. 7)

7 Agent o dwóch twarzach
(franc. 1. 14)

PRASA PRZEMYSKA PISAŁA

NIEDZIELA, 28 WRZEŚNIA 1879 R., TYGODNIK SPOŁECZNO-EKONOMICZNY „SAN”:

• W wilej uroczystości jubileuszu J. I. Kraszewskiego zajął się Przyrzeczą rzędową iluminacją, w której udział wzięły i najodiegłsze przedmieścia, a miejscowości orkiestra „Harmonii” obwieściła rozpoczęcie uroczystości. Tłumy mieszkańców robiły się pośród oświetlonych ulic, zatrzymując się z zalem przed gmachami, odróżniającymi się od innych swą ciemnością. Były to przeważnie gmachy rzadowe. Rzadka w tym roku pogoda sprzyjała naszej uroczystości. Całym urokiem jesiennej pogody zajął dzień 20 września jasny jak żywot Jubilata.

• Koroną całej uroczystości było przedstawienie teatralne Przemyskiego Towarzystwa Dramatycznego, które nie szczędząc trudów i kosztów świetnie wystawiło pięcioaktowy dramat Bolesławity „Trzeci maja”. Teatr był literalnie nabity doborową publicznością, która pojawiła się w strojach galowych niemal przyczyniała się do uświetnienia przedstawienia.

• Do naszego miasta przybył znowu jeden z niemieckich gimnastyków i wraz ze swoją trupą zamierza dać kilka przedstawień. I u nas nie braknie lubowników produkcji tego rodzaju, a tym zalecamy pokaz zręczności p. Ferdynanda Schilda i jego trupy.

wybrał: J. G. F.



Od 16 do 23 września 1869 r.

URODZENIA:

Hubert Wiącek, Leszek Romanowski, Janusz Pasierb, Marian Ochenduszko, Mariusz Brzozowski, Teresa Czarniecka, Marek Szmuc, Małgorzata Mazurkiewicz, Wioletta Januszczak, Leszek Chudzio, Dariusz Błonki, Jolanta Gaweł, Artur Kloc, Henryk Grabas, Maciej Hawrys, Dorota Kulakowska, Elżbieta Handzel, Janusz Kruk, Jacek Kryszkow, Tadeusz Sas, Zbigniew Fudali, Tomasz Staruski, Ireneusz Wydryński, Andrzej Kurpiel, Dariusz Najda, Wiesław Woś, Marek Szal, Małgorzata Gluzycka, Artur Zdziobek, Bernadeta Orlean, Waldemar Pilich, Alicja Paśkiewicz.

SLUBY:

Ignacy Dańczuk — Janina Cichoń, Józef Piejko — Lilianna Telefanko, Janusz Hulewicz — Władysława Zdziobek, Bogdan Pustkowiak — Bogusława Skolarka, Czesław Kuśmierowicz — Anna Kuźnicka, Kazimierz Błażej — Helena Król, Kazimierz Słusarczyk — Danuta Chłudzińska, Grzegorz Karaś — Czesława Tymean, Tadeusz Pstrąg — Józefa

Katarzyna Samoil lat 66, Dymitr Szmuc lat 61, Anna Kuczkowska lat 81, Karolina Supel lat 61, Katarzyna Urban lat 67, Apolonia Barsszak lat 53, Anna Iwachów lat 71, Mikołaj Salak lat 5

O jednego za wiele

(dramat wojенно - psychologiczny)



Pierwszy film młodego reżysera Costa-Gavrasa („Przedział morderców”) przyjęty został o oddziale partyzantów, wśród których znajduje się zdecydowaną pacifistą i przeciwnik wszelkich form walki, reżyser usiłując „O jednego za wiele” — wywołać wiele dyskusji. Przenosząc na ekran powieść J. P. Chabrola, „Przedział morderców” krytykę francuską z dużą natomiast drugi —

wolał wiele dyskusji. Przenosząc na ekran powieść J. P. Chabrola, „Przedział morderców” krytykę francuską z dużą natomiast drugi —

polęczyć problematykę psychologiczną i moralną z formułą filmu widowiskowego.

„...błyskotliwość, która pasowała znakomicie do banalnego tematu kryminalnego w „Przedziale morderców”, wydaje się zupełnie nie na miejscu w wydarzeniu filmu o ruchu oporu (...) Odpowiedzialny za uwolnienie skazanych na śmierć partyzantów dowódca przekonuje się, że w jego grupie jest o jednego człowieka za wiele. Znalazł się tu przez przypadek — czy jest zdrażając? Okazuje się po prostu, że jest to pacifista bez zasad i idealów, jedyny, który ocali swoją skórę. W wydarzeniach tych bierze udział tuzin znanych aktorów... — pisał Marcel Martin w „Cinema”.

Film ten uzyskał nagrodę Radzieckiego Komitetu Obrońców Pokoju na V MFF w Moskwie, 1967 r.

„O JEDNEGO ZA WIELE” — to film barwny, szerokoekranowy, opracowany w polskiej wersji dubbingowej.

Specjalny konkurs szachowy

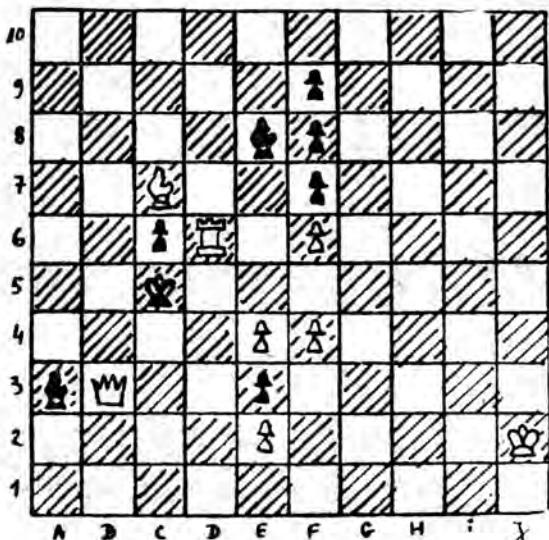
1) MAT W 3 PO- SUNIĘCIACH

Celem przeprowadzenia manewrów za mierzonych przez autora — zadanie przedstawione na 100-polowej szachownicy.

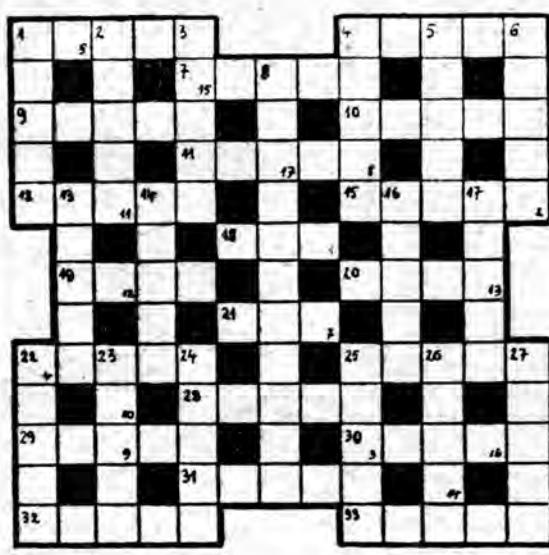


2) HUMOR SZA- CHOWY

Rysunki należy opatrzyć dowcipnymi podpisami.



K R Z Y Ż O W K A



POZIOMO: 1) kanonada, 4) folwark, 7) wyraża się w jednostkach długości, cięzaru, 9) państwo w Afryce północnej, 10) słynny śpiewak włoski, 11) imię amerykańskiej aktorki filmowej, 12) rzeka w Afryce równikowej, 15) rzemieszek, 18) wielki przedwojenny koncern prasowy w Polsce, 19) kajdany, 20) najbardziej na południe wysunięty punkt Ameryki Południowej — przyladek, 21) 13 lub 15 dzień miesiąca w kalendarzu rzymskim, 22) ekstaza, 25) sprzęt przeciwpożarowy, 28) mobilizacja, 29) powoduje głoś, 30) miasto we Flandrii (Belgia) słynne z walk w I wojnie światowej, 31) klamra, 32) jezioro w Afryce środkowej, 33) siły zbrojne.

PIONOWO: 1) kolek, 2) republika konstytucyjna w Azji zachodniej, 3) pisarz brazylijski ur. 1912, pierwsza litera nazwiska — „A”, 4) krotkochwila, 5) kraj nie tylko w Europie (6) piątek, 8) czarodziejskie zaklęcie, 13) może być Podwiażki, 14) autonomiczna republika (do 1958 roku terytorium zamorskie we francuskiej Afryce równikowej), 16) ziarno używane do produkcji kaszy jaglanej, 17) do mierzenia głębokości wody, 22) stado koni, 23) grecka bogini madrości, 24) ośrodek sportowy i wypoczynkowy nad Piłecią, 25) wiatr okresowy wiejący w ciągu dnia od morza ku lądowi, 26) surowica, 27) manna.

Litery w kratkach oznaczonych, ustawione kolejno od 1 do 17, dają hasło, które należy podać łącznie z rozwiązaniem. Termin nadsyłania rozwiązań — 2 tygodnie od daty ukazania się numeru.

Magazyn rozmaitości

OBIAD Z AUTOMATU

Na ulicach miast angielskich ustawiono automaty do sprzedazy obiadów. Porcje różnych dań przechowywane są w chłodni. Po wrzuceniu monety obiad jest podgrzewany mikrofalami w czasie 20 sekund.

DZIWNY OŁÓWEK

We Francji ukazał się w sprzedaży specjalny ołówek dla automobilistów, który wcale nie pisze, ale służy do obliczania odległości.

Kiedy prowadzimy nim po drogach na mapie, na jego podziały pojawiają się liczby wyrażające rzeczywiste odległości w kilometrach. „Ołówek” wyglądem przypomina termometr.

TYSIACLETNI DOM

W mieście Nara w Japonii znajduje się najstarszy na świecie drewniany dom. Liczy on już ponad 1200 lat. Do jego budowy nie użyto ani jednego metalowego gwoździa. żadna deska nie była heblowana, a drewno nigdy nie było malowane i zabezpieczane przed przechnieniem.

CZTERY LAMPY DLA MIASTA

W Związku Radzieckim skonstruowano lampa, której moc wynosi 300 kilowatów. Trzy lub cztery takie lampy, zawieszone na odpowiedniej wysokości, mogłyby oświetlić duże miasto.

DOBRY ZWYCZAJ — NIE POŻYCZAJ...

— mówi staropolskie przysłowie. U Indian szczepe Kwakuti pożyczanie czegokolwiek od innych uchodzi za hańbę. Człowiek, który coś pożyczą zostawia swoje imię i jest człowiekiem bezimiennym do chwili aż zwróci dług. Znajomi, spotykając dłużnika, pozdrawiają go wzgardliwym machnięciem ręki i urąglowymi okrzykami.

TYLKO JEDEN RAZ

We Francji produkowane są aparaty fotograficzne do jednorazowego użytku. W aparacie tym nie wymienia się filmu, lecz po naświetleniu błony, przyrząd wyrzuca się. Aparat jest wielkości paczki papierosów i kosztuje niewiele więcej od niej.

ZEGARKOWY POTENTAT

Szwajcaria nazywana bywa często „ojczyzną zegarków” i do tej czasu żaden kraj nie odebrał jej jeszcze palmy pierwszeństwa w produkcji doskonałych czasomierzy.

Rocznio wytwarzają się tu 70 milionów sztuk zegarków. Drugie miejsce zajmuje pod tym względem Związek Radziecki — 40 mln sztuk, trzecie — Japonia — 16 mln, czwarte — Stany Zjednoczone — 15 mln zegarków w ciągu roku.

GLINIANE „ZESZYTY”

Najstarszymi na świecie „zeszytami szkolnymi” — są tabliczki gliniane pokryte pismem klinowym, którym posługiwali się Sumerowie.

Uczniowie przypuszczają, że te osobliwe „zeszyty” sprzed 4500 lat składały się z dwu lub więcej tablic. Świadczy o tym fakt, że wyraźnie rozpoczęte na jednej tabliczce bardzo często kończyły się na drugiej.

„DZIEŃ ZNACZKA”

9 października filateliści polscy obchodzą będą swoje doroczne święto.

Dla przypomnienia trochę historii. Otóż 1 grudnia 1935 r. zbieracze austriaccy zapoczątkowali zwyczaj obchodzenia „Dnia Znaczka”, czemu XII Kongres Federacji Filatelistycznej w roku 1936 nadał charakter międzynarodowy. W poszczególnych krajobrazach „Dzień Znaczka” obchodzony jest w różnych formach. Termin obchodów w Polsce ustalono na rocznicę podpisania pierwszej międzynarodowej konwencji pocztowej (Brno, 9 X 1874 r.).

W „dniu” podkreśla się wyjątkową rolę filatelistyki, która m. in. pomaga w kształ-



towaniu ducha przyjaźni między narodami.

W naszym kraju po raz pierwszy „Dzień Znaczka” odbył się w 1956 r. i corocznie z tej okazji wydawane są specjalne okolicznościowe znaczki.

JERZY RÓZKO



Na reprodukcji: kartka wydana z okazji „Dnia Znaczka” we Francji (1961 r.).





Czteroosobowy zespół dziennikarski i dzielnie go wspierające społeczne kolegium redakcyjne.

D
H
Z
U
M
E
O
N
R
N
I
K
A
R
S
K
I

wg „Prasy Polskiej”



— Szefie, mam bombowy materiał do gazety...

Pochwała

Pewien grafik powiada do swego kolegi z inną redakcją:

— Byłem na waszej wystawie karykatur. Muszę ci powiedzieć, stary, że jedynie karykatury, które można tam oglądać — to twoje...

— Dziękuję ci, przyjacielu...

— Bo przed innymi stoją zawsze tłumy...

Fenomenalne dziecko

Spotyka się dwóch dziennikarzy.

— Wiesz — powiada pierwszy — mój pięcioletni syn podarł na kawałki maszynopis mego reportażu...

— Co ty powiesz? — odpowiada drugi. — To on już umie czytać?



— Czy w dalszym ciągu pan redaktor ma zamiar pisać o mnie wyłącznie jako o przeciętnej i nie rokującnej nadziei piosenkarki?!

ZYGIE
PRZEMYSKIE

Redaguje zespół. Adres redakcji: Przemyśl, ul. Waryńskiego 18. Telefony — 22-00 i 43-84. Warunki prenumeraty: kwartalne — 28 zł; półroczone — 55 zł; roczne — 104 zł. Prenumerata przyjmuje PUPIK „Ruch” i placówki pocztowe. Ogłoszenia — Biuro Reklamy i Ogłoszeń w Rzeszowie, ul. Grunwaldzka 38, urzędy pocztowe oraz sekretariat redakcji.
Wydawca — Rzeszowskie Wydawnictwo Prasowe RSW „Prasa” w Rzeszowie, ul. Marchlewskiego 19. Tel. dyrektora Wyd. 43-12.
Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Druk: Rzeszowskie Zakłady Graficzne.